GDY ROZUM ŚPI, BUDZĄ SIĘ DEMONY

str. 10-11

FAKTY ACH

Nr 27 (303), 3 – 9 lipca 2026 r.

ORZEŁ BIAŁY NA TRYZUBIE

str. 3

DZIWISZ, ZEŁENSKI I MISKA WC: Gdybym przed kilkoma dniami nie nasączał się zimnym piwem, pewnie umarłbym z przegrzania. Walcząc z upałem szukałem odpowiedzi na pytania, skąd się wziął i kogo za niego winić... (Darek Cychol, str. 2)

BARANKI ŚW. AGNIESZKI: Jako baran z urodzenia, który nie lubi, jak go strzygą, pozwolę sobie zabeczeć i to głośno... (Andrzej Gerlach, str. 19)

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT) ISSN 2719-5309 INDEX 434000 tygodnikfaktypomitach faktypomitach.pl

eprasa.pl 325706b436

Nr 27 (303) 3-9.07 2026 r.

Akademia absurdu

Dziwisz, Zełenski i miska WC

Gdybym przed kilkoma dniami nie nasączał się pożywnym, zimnym piwem, najpewniej umarłbym z przegrzania. Często zerkałem w lustro i ilekroć odnosiłem wrażenie, że białko w oku ścina mi się tak, jak noworodkowi w zbyt gorącej kąpieli – sięgałem do lodówki.

Mi pomogło, ale niestety nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Walcząc z upałem szukałem odpowiedzi na pytania, skąd się wziął i kogo mogę za niego winić. Ok. 80 proc. z nas (według Eurobarometru) zauważa zmiany klimatu, ale ponad połowa (52 proc.) twierdzi, że to efekt naturalnych cykli, niemający nic wspólnego z działalnością człowieka. Wynika z tego, że druga połowa Polaków dopuszcza możliwość, że za upały odpowiadają ludzie. Jako że ludziom rozumnym nie przystoi operowanie odpowiedzialnością zbiorową, zacząłem „rozkminiać", kim są ci, którzy zgotowali nam piekło. Od kilku lat za wszystko, co uznawane jest za destrukcyjne, władze RP zwykły obwiniać Rosjan. Odpowiadają więc za wypalanie traw, podpalanie składowisk śmieci (szczególnie tych ubezpieczonych), palenie centrów handlowych i wysadzanie pociągów z torów. No i tu zaczyna się problem. Ci, którzy nie wierzą, by klimat zmieniał się za sprawą człowieka (opozycja), obśmialiby teorię, że za pogodą stoją Rosjanie. Tym bardziej że w wojnie, jaką Rosjanie toczą z Ukraińcami, ich narastająca antypatia do Ukraińców już przegania antypatię do Rosjan i pędzi dalej. Rządzący koalicjanci chętnie zwaliliby odpowiedzialność za upały na Kreml (nie takie bzdury już nam wciskali), ale musieliby oddać hołd rosyjskiej nauce. Albo uznać, że prawosławny Bóg jest po stronie Rosjan, co też jest niewygodne. Jako że poseł Lewicy Tomasz Trela nie mówił ostatnio o źródle upałów (nauczał o pracy w wysokiej temperaturze i betonozie miast), należy przyjąć, że tym razem Tusk, Sikorski i „ukraiński wywiad" odpuścili Rosjanom.

„Dzięki wykorzystaniu znanego z fizyki efektu Venturiego (gdy woda przepływa przez zwężenie, jej prędkość rośnie, a ciśnienie spada) miska WC (...) z wbudowanym zbiornikiem wody zapewnia maksymalną skuteczność spłukiwania przy minimalnym zużyciu wody".*

Występujące w organizmie człowieka białka przystosowane są do pracy w temp. ok. 36,6 st. C. Powyżej 40 st. C najbardziej delikatne z nich (niektóre enzymy w mózgu) zaczynają tracić swoją naturalną strukturę. To dlatego gorączka powyżej 41 st. C jest dla człowieka śmiertelnie niebezpieczna. Powyżej 42 st. C dochodzi do masowej, nieodwracalnej denaturacji kluczowych białek strukturalnych i komórkowych w ludzkim ciele, co prowadzi do ich śmierci. Wynika z tego, że pierwszy umiera mózg, wystarczy, by rozgrzał się do temperatury przekraczającej 41 st. C. Niedawno w Polsce temperatura oscylowała w okolicach 40 st. C; w cieniu. Patrząc na to, co się działo, miałem wrażenie, że spora część ludzi wokół mnie zmagała się ze ścinaniem własnego białka. Jak daleko to zaszło, czas pokaże.

O dziwo, ludzie na upał reagowali bardzo różnie. Prezydent Ukrainy pochwalił się swoim nowym pomysłem – budową panteonu narodowego. Mieliby w nim spocząć z honorami ci, o których świat nie powinien pamiętać; dla dobra unijnych aspiracji Ukrainy. Ale inicjatywę Zełenskiego uważam za rozsądną – z jego punktu widzenia. Nierozsądkiem natomiast pochwalił się wicepremier Kosiniak-Kamysz wyrażając swój udawany gniew: „Z Banderą do Unii Europejskiej Ukraina nie wejdzie". Spotkało się to z rozsądną reakcją ukraińskiego polityka Jurija Syrotiuka: „Czy nasi sojusznicy naprawdę chcą zobaczyć naszych żołnierzy zamiast naszych pracowników migrujących? Czy Polacy są teraz gotowi na wojnę z Ukraińcami? Czy Polacy są gotowi na ukraińskie drony latające nad ich miastami? Czy Polacy są gotowi na śmierć własnych obywateli? (...) Nie ustąpimy. Nie radziłbym im przekraczać czerwonej linii". Skąd te moje pochwały głosu obu Ukraińców? To dowód skuteczności polskiej dyplomacji – wychowaliśmy sobie i wykarmili dokładnie takich partnerów, o jakich marzyliśmy...

„Jest to produkt zaspokajający potrzeby osób poszukujących rozwiązań premium, jak i takich, których mieszkania to nietypowe wnętrza, gdzie trudno jest wykorzystać tradycyjne rozwiązania".

Upał ewidentnie zaszkodził amerykańskiej stacji telewizyjnej – TVN. Znowu odlecieli na punkcie Roberta Lewandowskiego, a dokładniej na punkcie jego nowej pracy. Lewandowski był wszędzie, zanim jeszcze podpisał kontrakt z nowym klubem. Wygląda na to, że zmiany, jakie zaszły w białku TVN-owców, są nieodwracalne, bo przed nami jeszcze: zdjęcia (z ukrycia) przedstawiające radość jego żony, potem plany, powitanie, powitanie żony, opinia żony o powitaniu męża i męża o amerykańskiej piłce nożnej.

Za największą ofiarę upałów uważam jednak kard. Stanisława Dziwisza. Po raz kolejny nie stawił się w sądzie, gdzie miał składać wyjaśnienia w sprawie Janusza Szymika – ofiary molestowania seksualnego, który domaga się od Kościoła 20 mln zł odszkodowania. Sąd się wyraźnie wkurzył i postraszył Dziwisza możliwością przymusowego doprowadzenia go na salę. Dziwisz to olał, informując temidę, że nie będzie miał też czasu przez cały lipiec. Szczerość godna podziwu. Ale ściągnął nią na siebie uwagę, w tym naszą. Za tydzień, piórem Andrzeja Gerlacha, ujawnimy, z kim przegrał sąd. Zapewniam, że będzie to mocniejsze niż opowieść o krzywdzie Janusza Szymika...

„Dzięki temu, że zdołaliśmy przenieść zbiornik do wnętrza toalety przy zastosowaniu efektu Venturiego, nie trzeba montować (go – red.) na klasycznym stelażu z przyciskiem. Można go zamontować bezpośrednio do ściany".

Upały uświadomiły mi, że nie poradzę sobie w piekle. Z tego też powodu podjąłem ważną decyzję: nie zmienię swojego postępowania i głoszonych ocen rzeczywistości, co znaczy, że bezcelowe jest liczenie na to, że przejdę na banderyzm. Nie sposób przekonać mnie do tej ideologii, podobnie jak nie dałem się przekonać do pokochania polskich piłkarzy i kleru moralnie ukształtowanego przez takie autorytety jak Wojtyła, Dziwisz, Jędraszewski, Głódź, Ryś, Nycz, Gądecki czy Rydzyk.

Darek Cychol

* Cytaty zapisane **pogrubioną czcionką** nie są dowodem na to, że upał jednak mi zaszkodził. To treść depeszy... Polskiej Agencji Prasowej (PAP), medium jak najbardziej państwowego, zawarta w komercyjnym serwisie „Biznes i finanse" 29 czerwca br. „Innowacyjna miska WC (...) to rewolucja w technice spłukiwania". Nie wiem czy opublikowanie tej doniosłej wiadomości świadczy, że komuś w PAP zaszkodziła wysoka temperatura, czy przeciwnie – jest dowodem zdrowego rozsądku twórców serwisu. Ocenę pozostawiam Państwu.

FAKTY bez mitów

Pozdrawiamy prawicowców, którzy tak dzielnie nas przekonują, że zmiany klimatu to bujda. Przez rekordową falę upałów, jaka przeszła przez Polskę, ludzie mdleli w pracy, na niektórych liniach kolejowych wstrzymany został ruch pociągów, a jeden z pasów startowych na Okęciu popękał. Ministra Agnieszka Dziemianowicz-Bąk przypominała, że po przekroczeniu pewnego pułapu temperatury można zwyczajnie odmówić pracy. Z góry gratulujemy odważnym, którzy w ten sposób postawią się szefom i przypominamy: zdrowie najważniejsze!

***

Nie tylko w Szpitalu Południowym zarabiał kokosy Dawid Kacprzyk. 28-letni lekarz, wzięty działacz Platformy Obywatelskiej, będąc szefem SOR w Szpitalu Południowym równocześnie wystawiał faktury Szpitalowi Bródnowskiemu. W lutym, marcu i kwietniu 2026 r. wyliczył sobie 360 tys. złotych do wypłaty – co sugerowałoby, że pracował bez przerwy, w niektóre dni w kilku miejscach naraz. Po skandalu, jaki wywołało jego oświadczenie majątkowe, cudownie sobie przypomniał, że jednak z tymi fakturami przesadził i oddał część kasy. Ale niesmak pozostał.

***

Wystarczyło zainwestować 20 tys. i bez wysiłku zdobywało się dyplom magistra – donosi „Gazeta Wyborcza". Interes kwitł w Jeleniej Górze, a w jego rozkręceniu pomogła powódź. Gdy woda zalała archiwum Wyższej Szkoły Menedżerskiej, jej rzutcy kierownicy zaczęli „odtwarzać" dyplomy wszystkim chętnym. Śledczy poznali teraz szczegóły procederu, bo jednym z magistrów, i to niejednego kierunku, był późniejszy rektor Collegium Humanum, który obecnie składa szczegółowe zeznania o uczelnianych przekrętach.

***

Były wiceminister sprawiedliwości Bartłomiej Ciążyński został (nieprawomocnie) uniewinniony od zarzutu niekorzystnego rozporządzenia mieniem publicznym. Działacz wrocławskiej Lewicy zdołał przekonać sąd, że naprawdę nie wiedział, że nie może pojechać na wakacje służbowym samochodem i tankować go płacąc również służbową kartą. O kulisach sprawy opowiedział w wywiadzie „Gazecie Wyborczej": jak twierdzi, nie dostał od pracodawcy regulaminu użytkowania auta, więc nie mógł wpaść na to, że samochód służbowy wykorzystuje się do obowiązków służbowych. Dla porządku przypominamy, że Ciążyński to prawnik z wykształcenia, były wiceminister sprawiedliwości i były miejski radny.

***

Związkowcy z Konfederacji Pracy wspólnie z partią Razem zaalarmowali prokuraturę w sprawie marketu Dino, działającego w Zabrzu. Cała sieć zasłynęła w ostatnich miesiącach z ignorowania pracowników, ale zabrzański sklep pobił wszystkie rekordy: jego załoga musiała otworzyć market i prowadzić sprzedaż nawet wtedy, gdy sklep był zalany. Pracownice skarżą się też na nieustanną presję i nakładanie obowiązków przekraczających możliwości małej załogi. Komentarze w sieci: „zwolnijcie się, jak wam źle". Nie do uwierzenia, że kiedyś Polacy znali znaczenie słowa solidarność.

A.S.

eprasa.pl 325706b436

Orzeł Biały na Tryzubie

Ukraina, od Unii Lubelskiej przynależąca do Korony Polskiej, odegrała w dziejach Rzeczpospolitej rolę dwuznaczną. A i ponurą zgoła.

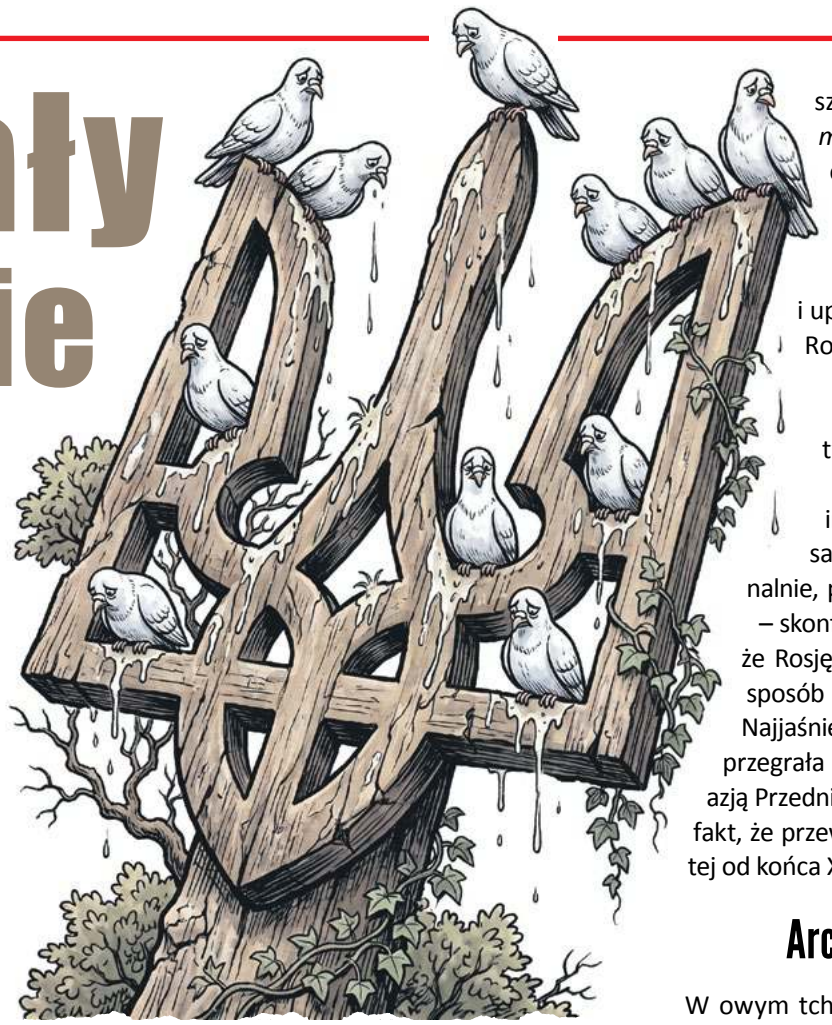

Ten drugi przymiot uzewnętrznił się w krwawych rabacjach: w buncie pod wodzą Chmielnickiego, w XVIII-wiecznej koliszczyźnie, w rzezi wołyńskiej 1943 r. Ukraina stała się jakby *alter ego* Polski, co skondensowało się w sferze pobratymczych ponoć oznakowań historyczno-kulturowych; ale to tylko pogłębia poczucie parodii. Rzeczone znaki ukazują, jak ustrojowe rozwiązania ukraińskiego Hetmanatu – protopaństwowości powstałej w następstwie powstania Chmielnickiego – kopiowały model polskiej monarchii elekcyjnej; jak nacjonalistyczna ukraińska flaga czerwono-czarna niejako przedrzeźnia barwy biało-czerwone; jak splagiatowano hymn ukraiński, który zaczyna się od słów: „Jeszcze nie umarła Ukraina”; jak upowszechnił się tytuł „pan” wśród Ukraińców etc.

Krzywdy i resentyment

Te grę przeciwieństw/podobieństw po stronie ukraińskiej napędzały doświadczenia dziejowe Ukraińców, których uskrzydlały zwycięstwa w polu nad Polakami i zbiorowe mordy na ludności polskiej. Oraz upewniały ich, że Polacy to taka sama hołota jak oni – tyle że „jaśniepańska”, w białych rękawiczkach. Atoli baty od historii zbierała nie gorzej niż Ukraińcy. Swego nieudacznictwa dziejowego Polacy dowiedli ulegając rozbiorom i wszczynając przez cały wiek XIX tragifarsowe powstania, przegrane z kretesem. Niedołęstwo Polski potwierdziło się w katastrofie cywilizacyjnej, jakiej Rzeczpospolita doświadczyła we wrześniu 1939 r. Czymże więc ci polscy panowie, którzy przez wieki spoglądali jaśniewielmożnie na tłuszczę ukraińską z kulbak swych koni i batożyli ją przy byle okazji, wykazali się, co by potwierdzało, że są nacją „historyczną”, podczas gdy Ukraińcy dźwigają garb narodu „niehistorycznego”?

Tego rodzaju przejrzenia kotłują się w głowach oświeceńszej i autoidentyfikującej się jako naród ukraiński części ludności Ukrainy, od ponad czterech lat zmagającej się z agresją rosyjską. Rosja, która pretenduje do całego dziedzictwa ruskiego, ucieleśnionego przez Kijów i Nowogród, stanowi oczywisty – przez fakt napaści – kontrapunkt tożsamości Ukraińców, którzy dopiero się kształtują jako naród. Tożsamości, którą eksponuje nacjonalistyczne podbicie. I którą wspiera zarazem resentyment wobec kolejnego, prócz Rosji, krzywdziciela Ukrainy – wobec Polski.

Mobilizacja dawania

Wielką mobilizację społeczną w Polsce na rzecz wsparcia uchodźców ukraińskich przyjęto w Ukrainie z wdzięcznością, podszytą jednak poczuciem, że to „się należy”. Polska struktura społeczna i administracyjna wchłonęła milion przesiedleńców z Ukrainy, stworzyła im warunki życia i zarobkowania. Polskie dostawy broni dla Ukrainy skalowały wkład naszego kraju w pierwszej dziesiątce światowych donatorów w tej mierze. Pamiętać należy, że Polska sama pozostaje krajem na dorobku, i każdy wkład w pomoc Ukrainie nieuchronnie uszczupla polskie zasoby narodowe.

Powstaje zatem pytanie: dlaczego od wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej Polska z taką egzaltacją i rozrzutnością obsypuje Ukrainę dobrami i usługami? Bo szczodra jest nasza natura słowiańska? Nie, oficjalnie tłumaczy się to faktem, że Ukraińcy bronią także polskiej niepodległości. Że gdyby Ukraina skapitulowała, rosyjskie czołgi wdarłyby się na teren Polski. Zresztą polskie media huczą od czarnowidztwa, że jeśli nie w tym miesiącu, to w przyszłym Rosja rozpęta wojnę przeciw Polsce. Na te alarmistyczne przepowiednie, podparte autorytetem Donalda Tuska, były premier Leszek Miller w rozmowie z red. Rymanowskim odpowiedział przytomnie i kategorycznie: „Przecież to są brednie”.

Nadzieje i życzenia

Wspieranie Ukrainy motywowane jest znacznie głębszymi przyczynami, których nie wysławia się w oficjalnym dyskursie, ale które tają się w pospolitej świadomości polskiej i które nierzadko wyjęzycza się w przeciętnym komunikacie przyobiednim, pokościelnym i zwłaszcza już wódczanym. Zawierającym się w szczerym życzeniu: „Dojebać Ruskim!”. Polska wrogość do Rosji karmi się przedwiecznym stereotypem, zgodnie z którym „dzicz rosyjska” sprytem i nierycerskim wyrachowaniem zawłaszczyła nieogarnione obszary na wschodzie, a przeobraziwszy się w imperium dobrała się do Najjaśniejszej Rzeczpospolitej. Jeśli się to sparafrazuje w stylistyce eleganckiej, to – jak pisał Juliusz Mieroszewski – bitwę o dziedzictwo jagiellońskie, czyli o to, kto zarządza schedą terytorialną po Rusi Kijowskiej, przegraliśmy na amen z Rosjanami. Dlatego już za PRL-u pospólstwo nasze „z jednej strony Rosjan uważało za *kałmuków* i tam, gdzie niczym to nie groziło, okazywało im pogardę – z drugiej strony, kłaniało im się w pas godząc się pokornie na każde ich zlecenie i skinienie. W niczym nie jesteśmy tak przeraźliwie i upokarzająco wschodni jak w stosunku do Rosjan” – konkludował Mieroszewski.

Owa wschodniość, eurazjatyckość zgoła, nadal zachwaszcza polskie myślenie polityczne. Jego usprawiedliwieniem stała się właśnie afektowana solidarność z Ukrainą, skoro ta walczy z Rosją. A schamiały sarmatyzm, który leży u podłoża tradycjonalnie, po jagiellońsku – a więc po eurazjatycku – skonfigurowanego patriotyzmu, podpowiada, że Rosję należy wypchnąć poza Europę. I w ten sposób wziąć odwet za niebywałe upokorzenie Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, która sromotnie przegrała zmagania z Rosją o hegemonię nad Eurazją Przednią. Bo czymże innym, jak nie sromotą, był fakt, że przeważającą częścią Pierwszej Rzeczpospolitej od końca XVIII w. włodarzyło imperium rosyjskie?

Archetypy państwowości

W owym tchnącym bohaterszczyzną, lecz bałamutnym projekcie, który ujawnia zaściankowe widnokręgi tego typu myślenia „geopolitycznego”, znaczącą rolę przyznaje się przymierzu z Ukrainą; jak w czasach polskich wypraw na Moskwę. Ale wykluwa się tu pewna istotna zagwozdka. Ukraina może by i poszła na Moskwę, ale nie pod polskim sztandarem. Wszak posiada teraz, jak utrzymuje Kijów, najsilniejszą armię w Europie. To Polska ma się uwijać pod komendą ukraińską w wyprawie na Rosję. Nieuzbrojonym okiem widać, jak – zasilana środkami zachodnimi i potężną pomocą zbrojeniową z Zachodu, coraz to zapraszana na najwyższe fora amerykańskie i zachodnioeuropejskie – elita kijowska na czele z Zełenskim poczyna wierzyć w swoje i Ukrainy globalne znaczenie. Polska tedy jawi się Kijowowi jako safandułowaty i nieroztropny wujaszek, którego domowe kiełbasy i konfitury, użyczane w szczerości Ukrainie, nie umywają się do wyliczanych na Zachodzie w miliardach euro i dolarów transzach pomocowych. Zełenski może wielokrotnie częściej wyartykułować swoje poglądy i wpłynąć nimi na zachodnich rozmówców z najwyższej półki niż są to w stanie pospołu uczynić Nawrocki i Tusk.

Wyraźny spadek rangi Polski w rachubach Kijowa wstrzelił się w postępujący proces banderyzacji rządzących elit ukraińskich i rzutuje na kształt autoidentyfikacji Ukraińców. (Czytaj też str. 13). Bo przecież wojna jest najsposobniejszym okresem do przyspieszenia narodotwórstwa, które najwyraźniej buksowało przez 35 lat niepodległego funkcjonowania Ukrainy. Odniesień historycznych, na których można by osadzić współczesną tożsamość ukraińską, ewidentnie brakuje: ot, kozaczyzna zaporoska i Hetmanat, zapomniany Petlura, wreszcie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia (OUN/UPA) z 14. Dywizją Grenadierów SS-Galizien (Hałyczyna) w tle.

W uniwersum rzeźbionym przez powyższe archetypy wyłania się współczesna Ukraina: antyrosyjska, antypolska i przymilająca się do zachodnich potęg. Nie uśmierzy tego nawet kopa Orłów Białych, bez umiaru dotąd przypinanych do piersi dostojników ukraińskich.

prof. Jarosław Bratkiewicz

eprasa.pl 325706b436

WIARA CZYNI CZUBA

Szwajcaria: współczesne męczeństwo

„Męczeństwo nie należy do przeszłości” – powiedział kard. Kurt Koch podczas dorocznej pielgrzymki papieskiej fundacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP) do opactwa benedyktynów w Einsiedeln.

Niektórzy katolicy próbują udowodnić, że bardzo cierpią za swoją wiarę. Podczas pielgrzymki PKWP hierarcha przekonywał, że cierpiący wyznawcy Chrystusa dają świadectwo jedności, a ich przelana krew jednoczy ponad podziałami. Kardynał podkreślił też, że chrześcijanie są prześladowani właśnie z powodu swojej wiary w Chrystusa. Następnie przedstawiono raport „Wolność religijna na świecie 2025”. Wynika z niego, że ok. 5,4 miliarda ludzi – dwie trzecie ludzkości – żyje w krajach, gdzie wolność religijna jest ograniczona. Systemowa i poważna przemoc ma miejsce w Chinach, Indiach, Nigerii, Korei Północnej, Erytrei, Iranie i Nikaragui. Czyż nie ma powodów do radości? W końcu im większe prześladowania, tym większa liczba męczenników i świętych.

Watykan: agro-Kościół

Stolica Apostolska podpisała z włoską spółką ACEA porozumienie w sprawie agrowoltaiki.

Umowa dotyczy stworzenia systemu agrowoltaicznego na watykańskim obszarze eksterytorialnym Santa Maria di Galeria pod Rzymem. Innowacyjna instalacja łączy produkcję rolną z wytwarzaniem energii elektrycznej. Panele słoneczne montuje się na wysokich konstrukcjach ponad uprawami lub w rzędach, co pozwala jednocześnie prowadzić działalność rolniczą i pozyskiwać „zieloną” energię. Papież Leon XIV zatwierdził już budowę instalacji, która ma zapewnić zasilanie stacji nadawczej Radia Watykańskiego, a także pokryć całkowite zapotrzebowanie energetyczne Państwa Watykańskiego. Nawet Watykan rozumie, że „OZE-sroze”, to wyższy wymiar „czynienia sobie ziemi poddaną”.

Indie: głupi mędrzec

Hinduski asceta postanowił dowieść swojego oddania bóstwu Shivie i od kilku lat… nie siada.

Jak donosi indyjski portal Taaza TV, Dulal Giri Ji Maharaj – według różnych szacunków – od pięciu czy nawet dwunastu lat nie usiadł ani nie położył się. Narzucił to sobie w ramach Khada Tapasya – pokuty. Aby utrzymać się w pionie, asceta wykorzystuje drewnianą deskę zawieszoną pod sufitem na łańcuchach, na której opiera swoje ramiona. Długoletnie pozostawanie w pozycji stojącej sprawiło, że nogi mężczyzny wyglądają dramatycznie, a widoczne ciemne plamy i ogromne obrzęki są zapowiedzią amputacji. Ochotnicy starają się ulżyć mu w cierpieniu, smarując jego stopy i łydki maścią. Ma to im też torować drogę do wiecznego szczęścia. Choć Maharaj porzucił edukację jeszcze w młodości, aby w pełni oddać się kultowi Shivy, wśród hindusów uważany jest za mędrca.

USA: mord na zakonnicy

Do Rady Honorowej w Toledo wpłynęły listy sugerujące, że przedstawiciele kat. Kościoła mogli ingerować w śledztwo dotyczące zabójstwa siostry Margaret Ann Pahl.

Zakonnica została zamordowana 5 kwietnia 1980 r. w Toledo. Dopiero w 2006 r. za jej zabójstwo skazano księdza Geralda Robinsona. Z listów byłych funkcjonariuszy wynika, że Robinson był jednym z głównych podejrzanych już na początku śledztwa. Jego przesłuchanie przerwał jednak zastępca szefa policji Ray Vetter, któremu towarzyszył prałat Jerome Schmit. Robinson został wówczas wyprowadzony z budynku policji, a dalsze przesłuchania nie były kontynuowane. Według świadków, mogło to poważnie osłabić postępy w sprawie i doprowadzić do jej wieloletniego „zamrożenia”. Kluczowe wątki wróciły dopiero po ponad dwóch dekadach, co zakończyło się skazaniem Robinsona. Diecezja Toledo odrzuca zarzuty, twierdząc, że nie ma dowodów na niewłaściwe działania jej przedstawicieli.

fot. YouTube / Screenshot

Meksyk: boży kibic

W katedrze metropolitalnej w mieście Meksyk wierni ubierają figurkę Jezusa w strój piłkarski.

Figura Dzieciątka Jezus w stroju piłkarskiej reprezentacji Meksyku znajduje się w stołecznym kościele pw. św. Michała Archanioła. Nie jest to wymysł obecnych kibiców. Tradycja ta narodziła się w 1970 r., podczas mundialu rozgrywanego w Meksyku. W 2019 r. miejscowa archidiecezja wystosowała oświadczenie potępiające praktykę. „Boże Dziecko nie jest lalką” – podkreślił ks. José de Jesús Aguilar. Mimo to dla Meksykan, którzy chcą wprowadzać wiarę w każdą dziedzinę życia, powodzenie drużyny jest o wiele ważniejsze niż kościelne zakazy. W tym roku modlą się o „cud” finału dla swojej drużyny.

USA/Grecja: nowy sojusz

Prawosławny patriarcha Jerozolimy Teofil III spotkał się w Białym Domu z Donaldem Trumpem i odznaczył go Wielkim Krzyżem Zakonu Grobu Świętego.

Po przyznaniu autokefalii ukraińskiemu Kościołowi przez Bartłomieja I, Patriarchat Moskiewski zerwał jedność z Konstantynopolem. Kryzys ten bywa określany jako najpoważniejszy rozłam w prawosławiu od 1054 r. Patriarcha Teofil III nie uznaje niezależności ukraińskiego Kościoła. Zdaniem części ekspertów, spotkanie Trumpa z hierarchą może oznaczać próbę wykreowania go na mediatora w konflikcie między Rosją a Ukrainą. Jak zauważa Samuel Noble z Uniwersytetu w Liège, rolę takiego pośrednika tradycyjnie przypisywano Watykanowi. Pogorszenie relacji między Waszyngtonem a Stolicą Apostolską skłoniło administrację USA do szukania alternatywnych partnerów w świecie religijnym. Jak widać, gdy dyplomacja nie działa, zawsze można dorzucić trochę religii i nazwać to mediacją.

USA: impreza z relikwiami

W Bazylice Narodowego Sanktuarium Maryi, Królowej Wszechświata w Orlando biskupi dokonali uroczystego zawierzenia kraju Najświętszemu Sercu Jezusa.

Prezydent Donald Trump określił uroczystość mianem „doniosłej chwili”. Jego zdaniem, współczesna Ameryka mierzy się z ideologiami, które próbują wyeliminować Boga z życia publicznego. Jak podkreślił, poświęcenie kraju Najświętszemu Sercu Jezusa jest wyrazem odnowienia duchowej tożsamości narodu. „Poświęcamy nasz naród nie dlatego, że jest doskonały, ale dlatego, że jest umiłowany przez Boga” – wtórował mu abp William E. Lori z Baltimore. W uroczystości uczestniczyło ponad 200 biskupów, którzy wzięli ze sobą relikwie św. Małgorzaty Marii Alacoque, propagatorki kultu Najświętszego Serca Jezusowego. Najwyraźniej czują biznes nosem, a relikwie i zawierzenia to zawsze idealne tło, by interesy wyglądały na święte.

Austria: od kelnera do milionera

41-letni Ludwig Wenzl jeszcze niedawno podawał dania w restauracji, dziś kieruje wspólnotą benedyktynów w Melku.

W rozmowie z redakcją portalu Katholisch.de nowy opat zdradził, że zanim wstąpił do zakonu, pracował jako kelner i handlowiec w branży turystycznej. Zdobyte tam doświadczenie przydaje mu się w obecnej pracy, gdyż jako opat odpowiada również za turystykę w opactwie. Wenzl chwali się, że nawet sygnał do wspólnych posiłków w klasztorze daje za pomocą dzwonka, który przypomina te używane w hotelowych recepcjach. Codzienność w Melku nie jest już taka „nowoczesna”. Wyznacza ją Reguła św. Benedykta, której fragmenty mnisi odczytują trzy razy w roku. Opat otwarcie przyznaje jednak, że niektóre zapisy są dziś nieakceptowalne. „W regule jest mowa o karach cielesnych, które opat mógł stosować wobec mnichów. To jest naganne. Nie mogę popierać takiej przemocy” – deklaruje Wenzl. Jak widać, z nowoczesności w zakonie przyjął się dzwonek – z resztą idzie już znacznie gorzej.

eprasa.pl 325706b436

POLETKO PANA B.©

PŁÓD Z GITARĄ

Przez Stargard przeszedł Marsz dla Życia i Rodziny, zorganizowany przez Polski Klub Patriotyczny w tym mieście i środowisko PiS. Frekwencję trudno uznać za sukces, może z powodu deszczu. Niewielki pochód zdołał jednak przemaszerować ze Starego Miasta do centrum, wymachując flagami biało-czerwonymi oraz żółtymi (ki licho? Flaga papieska jest żółto-biała!) i skandując: „Tylko chłopak i dziewczyna to normalna jest rodzina!”. Na czele marszu niesiono baner: „Polska Bogiem i rodziną silna”. Na innych banerach widniały sympatyczne płody; jeden nawet z zapałem grał na gitarze, co miało być głosem przeciwko aborcji: przerwiesz ciążę – pozbawisz świata przyszłego muzyka. Niestety, oprócz artystów rodzą się także Mateccy i Bąkiewicze, i nigdy nie wiadomo, co z płodu wyrośnie. Uczestnicy – średnia wieku ok. 60 lat – zapewne pamiętają piosenkę Karin Stanek „Chłopak z gitarą”. Po drobnej przeróbce: płód z gitarą byłby dla mnie parą, tra la la, amen.

HANDEL LUDŹMI

Opisywana przez nas afera Osiedla Maltańskiego w Poznaniu – Kościół wyrzuca ludzi ze starych domków, bo deweloper zapłacił mu blisko pół miliarda za grunt – ma drugie dno. Na biurku prezydenta Poznania leży kartka: „Zgodnie z informacjami uzyskanymi przez detektywa…”. Poniżej nazwisko liderki antykościelnego protestu, którą wytropił detektyw. Idąc tym tropem, „Wyborcza” dociera do Patrycji Bartoszewskiej. Tak, broniła mieszkańców Osiedla Maltańskiego, organizowała protesty. „Sprzedała pani kamienicę, mieszkańcy zostali wysiedleni. Czy to nie jest podobna sytuacja?” – pyta dziennikarz. Pani Patrycja jest zaskoczona, że ktoś to wyciąga. Owszem, 15 maja 2026 r. portal wPoznaniu.pl opublikował artykuł „Tajemnica obrończyni Osiedla Maltańskiego”. Z informacją, że Bartoszewska sprzedała kamienicę z mieszkańcami za 8 mln zł. Co za czasy – nie wystarczy, że ktoś działa w słusznej sprawie. Trzeba jeszcze sprawdzić, co robił wcześniej…

JESZCZE JEDEN WOJOWNIK

Wielka radość! Dziś nasza wspólnota Wojownicy Maryi Wisła powiększyła się o jednego pasowanego Wojownika Maryi – Łukasza. Prosimy o krótkie westchnienie do Boga za Łukaszem” – donoszą Wojownicy na FB. Są też zdjęcia: świeżo pasowany, ogolony na łyso Łukasz w czarnej koszulce z mieczami, jego koledzy – współwojownicy w podobnych koszulkach – wznoszą ręce (z różańcami w garści) w geście, który ludziom nieco bardziej obeznanym z historią kojarzy się jednoznacznie z czarnymi koszulami Mussoliniego i brunatnymi bojówek SA. Oczywiście możemy się mylić. Może Wojownicy Maryi Wisła są wolontariuszami w hospicjum, przeprowadzają staruszki przez jezdnię i dokarmiają bezdomne koty. Ale, prawdę mówiąc, kiedy się widzi ich militarystyczny sznyt – nie chce nam się w to wierzyć.

WABIK KONKURSOWY

Jak już informowaliśmy, w archidiecezji lubelskiej trwa konkurs na proboszczów. Od kandydatów wymaga się minimum 15 lat w kapłaństwie oraz „programu duszpasterskiego”. Jak pisze „Polityka”, media ochrzciły to rewolucją, bo w polskim Kościele proboszcz zawsze był mianowany z góry, a wierni dowiadywali się o tym z ogłoszeń parafialnych. Tym razem ma być inaczej, ale czy to rzeczywiście rewolucja? Wierni nie głosują, konkurs jest niejawny, biskup może zmienić jego wynik. „Burza w szklance wody” – ocenia ks. prof. Andrzej Kobyliński, kierownik Katedry Etyki na UKSW. „Gest w stronę społecznych oczekiwań przejrzystości, a nie realna zmiana modelu sprawowania władzy w Kościele” – dodaje prof. Marta Osuchowska z Katedry Prawa Wyznaniowego i Konkordatowego UKSW. Nawet rzecznik kurii lubelskiej przyznaje, że nie chodzi o demokratyzację. Więc o co? Po prostu brakuje księży. 20-30 lat temu proboszcz był lokalnym dygnitarzem. Teraz coraz częściej nie ma następcy gotowego do wzięcia odpowiedzialności za ubożejącą parafię z garstką staruszek w kościelnych ławkach.

EKSPERT OD DEMONÓW

Jak informuje „Wyborcza”, Prokuratura Krajowa zatrudniła eksperta od wypędzania demonów. Rzecz dotyczy wojny gangów: prokuratorzy szukali miejsca ukrycia zwłok niejakiego „Chrząchala”, o co podejrzewano „Jakubka”. „Jakubek” więc został poddany hipnozie, wbrew prawu, które nie pozwala zdobywać w ten sposób zeznań. Na hipnotyzera wybrano Andrzeja Kaczorowskiego, gościa bez dyplomów i certyfikatów. Prowadzi on we Wrocławiu Gabinet Psychologiczno-Terapeutyczny, gdzie oferuje m.in. „regresję reinkarnacyjną, do poprzednich wcieleń i innych wymiarów” oraz „progresję wieku, czyli jasnowidzenie swojej przyszłości według nowego programu”. Inne swe osiągnięcia uwiecznił na YouTube. Oto gabinet, po którym miota się pacjent w czarnym stroju. Kaczorowski wypędza z niego demona narkotyków i homoseksualizmu, nakazując stanowczo: „Wyjdź z niego, ty demonie, wyjdź sk…synie”. Pacjent głośno charczy, jakby się dusił, krzyczy, rzuca się na fotelu. Spada z niego i leży na podłodze. Terapeuta stawia mu but na piersi i pyta: „Jak twoje imię? Imię!”. W końcu grozi, że zamknie demona w gumowej kuli. Dopiero wtedy z ust przerażonego pacjenta pada imię: „Alfons”. Niestety, zahipnotyzowany „Jakubek” niczego nie wyznał.

NIERZĄD

Dziennikarze „Faktu” przeprowadzili ankietę w polskich gminach (jest ich w sumie 2 479), pytając urzędników, czy zamierzają respektować rządowe wytyczne ws. transkrypcji unijnych aktów małżeństw jednopłciowych. Wyniki zilustrowali na pstrokatej mapie Polski. Kolorem czerwonym oznaczono ponad 40 najpobożniejszych gmin, które wprost mówią „nie”, w stylu „nie mam pańskiego płaszcza i co mi pan zrobi”. Kolor biały – ponad 700 gmin uchyla się od odpowiedzi. Gminy żółte – mniej więcej połowa badanych – jeszcze się wahają. Tylko zielone, czyli pół Polski, zdecydowane są respektować prawo, w tym wyroki sądów. Totalny bałagan, żeby nie powiedzieć – anarchia. Toleruje ją Donald Tusk, który niedawno ogłosił, że nie chce wojny ideologicznej o transkrypcję; spragnione jej pary mogą przecież znaleźć gminę, gdzie rządzi opcja liberalno-demokratyczna (i rzeczywiście, większość transkrypcji załatwia się dziś w Warszawie). Jak napisał w XVII wieku Wacław Potocki, Polska nierządem stoi – i nie chodziło mu o płatny seks.

CICHA APOSTAZJA

Uważam, że polski Kościół umiera. Nie w sposób nagły, że ludzie masowo wypisują się i nagle przestają być jego członkami. Raczej dokonujemy cichej, pasywnej apostazji, czyli po prostu przestajemy uczestniczyć w życiu Kościoła. Dziś już nikt nie powie, że 95 proc. naszego społeczeństwa to katolicy” — mówi w Onecie Janusz Omyliński, twórca youtubowego kanału Lekcja Religii. Youtuber opisuje, jak przeszedł drogę od wiary do apostazji. „Miałem wiele pytań i szukałem odpowiedzi u siostry zakonnej, która w naszej szkole prowadziła katechezę. Ona, zamiast tłumaczyć i dawać odpowiedzi, mówiła, bym się tym po prostu nie zajmował” – to klasyczna droga niedowiarków. Janusz miał kilkanaście lat, gdy zrozumiał, że jest ateistą. O apostazji jeszcze nie myślał. Zdecydował się na nią dopiero w roku 2020, gdy pisowski Trybunał Konstytucyjny zabronił przerywania ciąży w razie uszkodzenia płodu. „Przecież ten wyrok TK był wprost wymuszony przez lobby Kościoła, biskupów i katolickich polityków” – irytuje się Janusz. O ile werdykt z udziałem dublerów w ogóle można nazwać wyrokiem.

eprasa.pl 325706b436

Tuszowanie chrystusowców

Ksiądz Janusz Z. z Goleniowa usłyszał prokuratorskie zarzuty dotyczące molestowania 14-letniego ministranta. Kościół i urzędnicy przez lata zamiatali sprawę pod dywan.

Ksiądz Janusz Z. jest podejrzany o popełnienie czynów z art. 200 par. 1 kodeksu karnego, czyli – w tym konkretnym wypadku – seksualnego wykorzystania małoletniego ministranta Nikodema. Grozi mu za to do 15 lat więzienia. Duchowny nie przyznaje się do winy. Złożył już wyjaśnienia – prokuratura nie ujawnia ich treści. Odrębne postępowanie w sprawie nadużyć wobec tego dziecka (obecnie dorosłego mężczyzny) dotyczy ewentualnego niedopełnienia obowiązków przez Krystynę Jaworską, ówczesną szefową Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Goleniowie (PCPR), oraz w sprawie złego nadzoru nad rodziną zastępczą Nikodema. Chodzi m.in. o niepowiadomienie prokuratury, mimo mocnych przesłanek, że dziecko mogło paść ofiarą molestowania seksualnego.

Sutanna ks. Janusza

Koszmar dziecka zaczął się w 2015 r. Wychowywany przez bardzo religijnych dziadków 13-letni Nikodem ma zagrać księdza w szkolnym przedstawieniu. Jest ministrantem w parafii pw. św. Katarzyny w Goleniowie. Pożycza więc sutannę od ks. Janusza Z. z zakonu chrystusowców. O duchownym wiadomo tyle, że wcześniej pracował w USA. Jest cichy, nieśmiały. Później wyjdzie na jaw, że już w Stanach były na niego skargi dotyczące molestowania nieletniego i dlatego miał zostać odesłany do parafii w Polsce.

Po zwrocie sutanny ksiądz mówi chłopcu, że nie będzie jej prał, bo „lubi jego zapach". Z czasem pod pretekstem korepetycji z angielskiego zaczyna molestować chłopca. Według relacji Nikodema, siadał obok niego, dotykał go, masował. Pytał, czy zarosła mu klatka piersiowa, bo jeśli tak się stanie, trzeba będzie ją ogolić. Z czasem zaczął wypytywać Nikodema, czy uprawiał seks, czy się masturbuje. Mówił, że go kocha, że jest ładnym chłopcem. Jednocześnie obrzydzał mu kobiety, przekonywał, że najlepsza jest przyjaźń męsko-męska.

Dorośli zawodzą

O tym, co robił ksiądz Nikodem opowiada babci, ta jednak nie daje mu wiary. Chłopiec szuka więc pomocy u młodej pedagog Agaty Gałkiewicz z PCPR. Kobieta odnotowuje zgłoszenie i powiadamia przełożoną Krystynę Jaworską, wówczas także miejscową radną. Urzędniczki z PCPR nie zgłaszają sprawy w prokuraturze, lecz miejscowemu proboszczowi ks. Rafałowi Hoczkowi. Ten zapewnia, że zwróci uwagę na zachowania ks. Janusza i broni „dobrego człowieka".

Niedługo później ks. Janusz znika z parafii w Goleniowie. Oficjalnie z powodu choroby. Natomiast Nikodem zaczyna być szykanowany w parafii. Słyszy ze strony księży docinki, że może być niezrównoważony, a dziewczyna, z którą się spotyka i która dziś jest jego żoną, dostaje radę od księży, by się z nim nie zadawała, bo jest on osobą niewiarygodną.

Zboczeńcy od chrystusowców

Sprawa zapewne nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby w 2025 r. Nikodem sam nie zawiadomił prokuratury. Zachęcił go do tego Paweł Guzik, który formalnie wciąż jest księdzem, tyle że wydalonym z zakonu chrystusowców. Dekadę wcześniej Guzik sam miał paść ofiarą nadużyć seksualnych w zakonie. Zgłosił przełożonym, że po zakrapianej kolacji w Poznaniu dobierał się do niego inny ksiądz. Po zawiadomieniu Guzika, poznańska prokuratura zaczęła wyjaśniać sprawę, ale ją umorzyła. Uznała, że brakuje twardych dowodów na molestowanie. Z kolei przełożeni Guzika z zakonu przerzucali winę na niego.

W marcu br. śledczy przesłuchali świadków znających różne aspekty historii Nikodema. Powołali też biegłego psychologa, który pozytywnie ocenił jego prawdomówność.

– Oprócz konsekwencji karnych dla księdza Janusza Z., będziemy także domagać się zadośćuczynienia od zakonu chrystusowców – zapowiada mec. Artur Nowak, który reprezentuje Nikodema. – Zgromadzenie odpowiada za niego jako za swojego pracownika, tym bardziej że w 2015 r. księża dowiedzieli się o jego zachowaniach i chcieli po cichu zamknąć sprawę. Interesuje nas również przeszłość ks. Janusza Z., bo z pojawiających się informacji wynika, że trafił do Polski za karę, po tym jak dopuszczał się podobnych czynów w USA – dodaje adwokat, który we wrześniu ub.r. wezwał Towarzystwo Chrystusowe do zapłaty zadośćuczynienia. Nie otrzymał jednak odpowiedzi.

Najwyraźniej zakonnicy nie wyciągnęli żadnych wniosków ze sprawy krzywdzonej przez ks. Romana B. Katarzyny. Po kompromitującym procesie i odwołaniach, zakon musiał wypłacić jej milion złotych.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Metoda „na księdza"

Kuria diecezji sosnowieckiej ostrzega przed oszustami podszywającymi się pod bp. Artura Ważnego. W Opolu mężczyzna w sutannie próbuje wyłudzać pieniądze od seniorów. Metoda „na księdza" wypiera oszustwa, „na wnuczka" i „na policjanta".

Przestępcy, wzorem Kościoła, bezwzględnie wykorzystują zaufanie starszych i religijnych osób. W Opolu i kilku sąsiednich miejscowościach kręcił się ok. 23-letni mężczyzna w sutannie.

„Dostałem taki komunikat: (…) młody mężczyzna (około 23 lat), rudy, z brodą, niskiego wzrostu, krępej budowy ciała. Ubiera się w sutannę i przedstawia jako ksiądz. Oferuje możliwość spowiedzi, pod różnymi pretekstami wyłudza pieniądze od starszych" – poinformował na X ks. Marek Lis.

Podobna sytuacja miała miejsce na początku czerwca br. w gminie Czarna Dąbrówka na Pomorzu. Fałszywy ksiądz przemieszczał się od domu do domu. Powołując się na kurię w Pelplinie zbierał pieniądze na „niezwykle ważne cele", np. remonty zabytków i pomoc charytatywną. W rejonie Rybnika i w mniejszych śląskich parafiach oszust (działający w duecie z kobietą) dzwonił do starszych osób, podając się za wikariusza lokalnej parafii lub kapelana szpitalnego. Informował, że ktoś z bliskich znajomych bądź dalszej rodziny jest umierający i pilnie potrzebna jest opłata na odprawienie mszy intencyjnej, ostatnie namaszczenie lub rezerwację miejsca na cmentarzu. Przestępcy proponowali, że „dla wygody starszej osoby" wyślą do jej domu świeckiego kuriera, który odbierze gotówkę i przekaże ją proboszczowi.

Biskup zarobi więcej

Oszuści (tak jak księża) dobrze wiedzą, że większą kasę zbijają wyżsi rangą duchowni. W tym wariancie ofiarami są nie tylko wierni, lecz również proboszczowie. Oszuści dzwonią do losowych kancelarii parafialnych, podszywając się pod lokalnego arcybiskupa lub ekonoma diecezji. Informują o „ściśle tajnej", pilnej inwestycji kościelnej lub długu, który trzeba natychmiast uregulować. Nakazują proboszczom wykonanie natychmiastowych przelewów z kont parafialnych. Komunikat w tej sprawie wydała ostatnio diecezja sosnowiecka.

„W związku z odnotowanymi przypadkami internetowego podszywania się pod Biskupa Diecezjalnego, polegającymi na rozsyłaniu wiadomości e-mail do księży z wykorzystaniem jego imienia i autorytetu, informujemy, że korespondencja ta nie pochodzi od Biskupa Diecezjalnego ani z oficjalnych kanałów komunikacji Kurii. Mamy do czynienia z działaniem nieuprawnionym, którego celem może być wprowadzenie odbiorców w błąd, wyłudzenie informacji lub nakłonienie do podjęcia określonych działań" – napisał Dominik Bem, rzecznik diecezji sosnowieckiej.

Zioła od kardynała

Niedawno podobne ostrzeżenie wystosowała archidiecezja wrocławska. Tam ktoś próbował podszywać się pod arcybiskupa Józefa Kupnego. Do wielu parafii miały trafić maile, pod którymi był podpisany hierarcha. Proszono w nich o wpłaty na rzecz Ukrainy. Na początku br. cyberprzestępcy wykorzystali zaawansowaną technologię sztucznej inteligencji, aby stworzyć fałszywe nagrania wideo z wizerunkiem i podrobionym głosem kardynała Grzegorza Rysia. W filmach „kardynał" promował mieszanki ziół na stawy, leki, suplementy diety oraz podejrzane fundusze inwestycyjne. Dodatkowo na portalach społecznościowych tworzono fałszywe, prywatne profile duchownego.

Jak przekonują eksperci do spraw cyberbezpieczeństwa NASK oraz analitycy Związku Banków Polskich, takich oszustw będzie coraz więcej. Powodem jest dynamiczny rozwój sztucznej inteligencji. Dodatkowo klasyczna metoda „na wnuczka" jest już mocno nagłośniona, sprawcy celowo przenoszą punkt ciężkości na autorytet religijny.

Wanda Kwiecień

eprasa.pl 325706b436

Gniew kleru

Jednym z grzechów głównych, czyli takim, jaki postanowiono napiętnować szczególnie mocno, jest „silna emocja”. Ale może też ona nie być grzechem, zależy to od człowieka i jego intencji. Innymi słowy, nic tu nie musi być takie, na jakie wygląda.

Jak się „mąż boży” gniewem uniesie, bo mu feministka zacznie wrzeszczeć o prawach kobiet, to gniew ów będzie świętym, czyli dopuszczalnym. Bo gniew dobry i właściwy to taki, który rodzi się w sercu wiernego w obronie jedynych słusznych wartości i jedynego właściwego modelu życia. Dlatego na branżowych manifach stoją obok smętni zygotarianie i płoną oburzeniem. Ale w innych sytuacjach złoszczenie się jest grzechem.

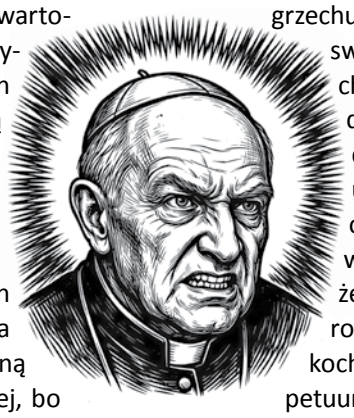

Boże podglądactwo

Patrząc na listę grzechów głównych można mieć wrażenie, że dla Kościoła katolickiego świat ma się rządzić jedną prawidłowością: klerowi wolno więcej, bo do korzystania z przywilejów predysponuje go posiadanie specjalnie „wykonsekrowanych” ciał. Żeby ludzie wierzyli w każdy idiotyzm, kościelni mędrkowie przyzwyczajają nas do łamania logiki i zdrowego rozsądku. Wedle pewnego karmelity bosego, emocje są dobre i bóg chce je wszystkie zobaczyć, trzeba tylko uważać, żeby emocji tych nie wykorzystywać. Czyli jest z nimi jak z maszynką do produkcji samogonu: mieć ją można, używać nie wolno.

A może bóg lubi podglądać swoich wiernych? Dodajmy, że jeśli podglądactwo prowadzi do podniety, traktowane jest jako zaburzenie preferencji seksualnych, znane też jako voyeryzm. Wychodzi na to, że człowiek został stworzony przez boga po to, by ten miał trochę rozrywki. Dlatego dał ludziom emocje, a potem kazał z nimi walczyć. Jak nie, to grzech ciężki. Przecież w piekle też muszą mieć co robić.

Wiara i technika

Są różne techniki manipulacji. Gaslighting to systematyczne wmawianie ofierze, że jej pamięć, percepcja lub zdrowie psychiczne są zaburzone. Prowadzi to do niszczenia w człowieku wiary w siebie i rozsądek. Pierwszym masowo stosowanym gaslightingiem jest idea grzechu pierworodnego. Człowiek już na początku swojego życia dowiaduje się, że jest nieczysty, chociaż niczego nie zrobił. Zmuszanie innych do uległości poprzez obarczanie ich odpowiedzialnością za swoje emocje też jest techniką uznaną przez manipulatorów. Utrzymywanie ofiary w nieustannej emocjonalnej huśtawce widać bardzo dobrze w ciągłym wmawianiu, że jest się grzesznym i złym, a potem w perorowaniu, że bóg jest miłością i bardzo ludzkość kocha. Niebo i piekło, grzech i cnota stają się perpetuum mobile emocjonalnej karuzeli, na której człowiek ma być szczęśliwy i chwilę później przerażony.

Nagłe wywoływanie silnego strachu lub stresu wprowadza ofiarę w stan bezbronności. Dlatego lista grzechów głównych jest jak model manipulacyjno-przemocowy. W jednym kazaniu można wytłumaczyć, że gniew jest zły i trzeba go kontrolować, ale jest dobry i trzeba się złościć, wręcz pałać nienawiścią do „sodomitów”, „aborcjonistów” i wszelkiego lewactwa. Kościół katolicki stosuje też bombardowanie miłością. Na początku, aby uzależnić od siebie ofiarę, zasypuje człowieka opowieściami o bożej dobroci i miłosierdziu. Potem odcina się te emocje i opowiada o wszelkich możliwych przewinieniach i totalnej winie, robiąc z osoby wierzącej doskonały materiał do dalszych manipulacji.

Wygibasy mentalne i popisy teologicznych mądrali uświadamiają, że jak chcemy zapoznać się z technikami manipulacji, to należy przejść się do kościoła. Najgorsze jest jednak to, że w pierwszej kolejności krzywdzi się najsłabszych – umysły dzieci.

Maluch uczy się, że można nienawidzić tych, którzy są niemili Kościołowi, z kolei nie wolno nienawidzić tych, którzy uznani są za świętych. Można unosić się gniewem wobec ludzi niespełniających katolickich norm, ale nie wolno potępiać samego Kościoła i jego książąt, choć bez przerwy łamią normy.

Zbawienny ogień

W lipcu 1453 r. na wrocławskim Placu Solnym zapłonął stos, na którym palono ludzi, wcześniej torturowanych i upokarzanych. Tortury osobiście nadzorował Jan Kapistran, który wcześniej rozsiewał plotki o bezczeszczeniu symboli religijnych przez Żydów z wrocławskiej diaspory. Do dzisiaj jest on świętym katolickim i można się do niego modlić. Św. Junípero Serra (1713-1784), hiszpański franciszkanin i twórca systemu misji w Kalifornii, w zarządzanych przez siebie ośrodkach dla rdzennych Amerykanów zmuszał ludzi do niewolniczej pracy i poddawał ich brutalnym karom za ucieczki lub nieposłuszeństwo. Św. Antoni Maria Claret (1807-1870), hiszpański arcybiskup Santiago de Cuba i spowiednik królowej Izabeli II, popierał kolonialne rządy Hiszpanii na Kubie oraz brutalne tłumienie powstań niepodległościowych. Bł. Alojzy Wiktor Stepinac (1898-1960), chorwacki kardynał z czasów II wojny światowej, popierał reżim ustaszy i ludobójstwo Serbów, Żydów i Romów. Publicznie wspierał akcje przymusowych i masowych konwersji prawosławnych na katolicyzm pod groźbą śmierci.

Gniew jest więc grzechem ciężkim, chyba że jakiemuś świętemu katolickiemu przyjdzie do głowy zniszczyć ludzi i przejąć ich majątki. Wówczas staje się słuszny, bo obraca się przeciwko rzekomym bluźniercom i innowiercom. Na chwałę pana, oczywiście.

prof. Joanna Hańderek

Biskup z kuratorem

Biskup Jan Wątroba na trzy lata przed osiągnięciem wieku emerytalnego otrzymał do pomocy biskupa koadiutora, który przejmie po nim władzę w diecezji rzeszowskiej.

Według nieoficjalnych informacji, ma to być kara za zaniedbania przy wyjaśnianiu spraw wykorzystywania seksualnego małoletnich.

Zbrodnia...

Papież Leon XIV mianował na urząd koadiutora diecezji rzeszowskiej bp. Krzysztofa Chudzia, dotychczasowego biskupa pomocniczego archidiecezji przemyskiej. Taka nominacja przed ukończeniem przez ordynariusza 75. roku życia należy do rzadkości. Zarówno komunikat diecezji rzeszowskiej, jak i informacja opublikowana przez Stolicę Apostolską ograniczyły się do ogłoszenia nominacji, nie podając powodów tej decyzji.

Według nieoficjalnych ustaleń „Rzeczpospolitej”, decyzja może być związana z oceną sposobu zarządzania diecezją przez bp. Wątrobę, zwłaszcza z kontrowersjami dotyczącymi wyjaśniania przypadków wykorzystywania seksualnego małoletnich. Na początku br. „Rzeczpospolita” opisała historię Moniki, która kilka lat była wykorzystywana seksualnie przez jednego z księży diecezji rzeszowskiej. Przemoc rozpoczęła się, gdy miała 12 lat. Według ustaleń gazety, władze kościelne wiedziały o sprawie co najmniej od 2011 r., a sam bp Wątroba został poinformowany przez pokrzywdzoną w drugiej połowie 2013 r., kilka miesięcy po objęciu urzędu ordynariusza. Mimo to – jak twierdzi „Rzeczpospolita” – przez wiele lat nie podjęto żadnych działań.

bp Jan Wątroba

fot. Wikipedia

...i kara

Sankcje wobec sprawcy nałożono dopiero w 2024 r. Choć został o nich poinformowany na początku kwietnia, dokumenty do Watykanu wysłano dopiero w grudniu, po interwencji Dykasterii Nauki Wiary. Zwróciła ona uwagę, że przestępstwa miały szczególnie poważny charakter i trwały wiele lat, dlatego w zasadzie należało wydalić księdza ze stanu duchownego. Z uwagi na opóźnienie w przesłaniu dokumentacji nie było już jednak możliwości zmiany decyzji podjętej w Polsce.

Jak twierdzi informator „Rzeczpospolitej”, Dykasteria przypomniała biskupowi również o obowiązku objęcia ukaranego duchownego ścisłym nadzorem. Tymczasem w styczniu 2026 r. gazeta informowała, że ksiądz Edmund nadal uczestniczył w wydarzeniach publicznych, mimo że miał zakaz. Może to świadczyć o niewłaściwym nadzorze nad wykonywaniem nałożonych sankcji.

Wyznaczenie koadiutora jako elementu działań wobec biskupa, nie jest w polskim Kościele sytuacją bez precedensu. W 2021 r., po zakończeniu watykańskiego postępowania dotyczącego zaniedbań abp. Wiktora Skworca, metropolita katowicki otrzymał koadiutora, zrezygnował z funkcji w Konferencji Episkopatu Polski oraz zobowiązał się do wsparcia finansowego działań diecezji tarnowskiej związanych z pomocą osobom pokrzywdzonym.

Możliwość pociągania biskupów do odpowiedzialności za zaniedbania w sprawach wykorzystywania seksualnego małoletnich istnieje od 2019 r., kiedy papież Franciszek wprowadził specjalne normy w tym zakresie. Od tego czasu postępowaniami objęto co najmniej 20 polskich biskupów. Większość z nich została ukarana.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 325706b436

Pytania dotyczące Biblii (246)

Prawo a bezprawie

„W Ewangelii Mateusza czytamy: *Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie*” (Mt 7,22-23). „Do kogo – pyta jeden z Czytelników – odnosi się ta przestroga oraz czym jest owo bezprawie, wykluczające z Królestwa Niebios nawet tych, którzy uznają Jezusa za Pana?”.

Najkrócej rzecz ujmując, przestroga ta dotyczy przede wszystkim fałszywych proroków i nauczycieli, którzy „przychodzą w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi!” (Mt 7,15). Dotyczy zatem ludzi przewrotnych i obłudnych, którzy tylko „przybierają pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy” (2 Tm 3,5). Przestroga ta odnosi się jednak również do wszystkich, którzy chociaż nazywają Jezusa Panem, to także postępują tak, jakby nie było prawa i dopuszczają się bezprawia.

Prawo

Co zaś tyczy się prawa; ogólnie rzecz ujmując, prawo to zbiór przykazań i przepisów oraz pouczeń zawartych przede wszystkim w Torze. Podstawowe przykazania znane były jednak na długo przed nadaniem prawa Mojżeszowi. Już o Abrahamie czytamy, że Bóg „wybrał go, aby nakazał synom swoim i domowi swemu (…), aby zachowywali sprawiedliwość i prawo (Rdz 18,19). Czytamy też, że „Abraham był posłuszny głosowi mojemu i strzegł tego, co mu poleciłem, przykazań moich, przepisów moich i praw moich” (Rdz 26,5). Najważniejsze z tych praw, znanych pod nazwą Dekalog (por. Wj 20,1-17), stanowiły też wzorzec, według którego Izraelici mieli postępować, przestrzegając wszystkich tych przykazań. Tora mówi o tym tak: „Niczego nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i niczego z tego nie ujmiecie, przestrzegając przykazań Pana, waszego Boga” (Pwt 4,2).

Niestety, tak jak Izraelici, tak i ludzie innych narodowości wciąż dopuszczają się bezprawia, chociaż – niezależnie od przekonań religijnych – każdy zdrowy na umyśle człowiek wie, co dobre, a co złe, bo pewne zasady moralne wpisane są w sercu każdego człowieka. Jak czytamy w Liście do Rzymian: „Skoro bowiem poganie (…) z natury czynią to, co zakon (prawo) nakazuje (…); dowodzą oni, że treść zakonu jest zapisana w ich sercach; wszak świadczy o tym sumienie ich oraz myśli, które nawzajem się oskarżają lub też biorą w obronę” (Rz 2,14-15). Szaweł z Tarsu twierdził zatem, że nie wystarczy chlubić się prawem, jak to czynili Żydzi. Prawo bowiem należy wypełniać (por. Rz 2,17-27). Nie wystarczy do modlitwy zakładać małych szkatułek (*tefilin*, *filakterie*) na czoło i na lewe przedramię z wypisanymi na małym ruloniku przykazaniami Tory, by mieć je zawsze przed oczami. Bo, wiara ma tylko wtedy sens, jeśli przestrzega się prawa.

Dziś bezprawie staje się jednak problemem niemal powszechnym. Bo chociaż wiemy, że rodzicom, a nawet bliźnim, należy się szacunek, że nie należy mordować, cudzołożyć, kraść, kłamać i oszukiwać, wszyscy w większym lub mniejszym stopniu sprzeniewierzamy się tym podstawowym zasadom moralnym. Biblia ujmuje to tak: „Zaiste, nie ma na ziemi człowieka sprawiedliwego, który by tylko dobrze czynił i nie grzeszył” (Koh 7,20), „nie ma ani jednego” (Ps 14,3).

Bezprawie

Ale bezprawie nie kończy się tylko na etycznych przykazaniach Dekalogu. Ponieważ Biblia wyraźnie wzywa wierzących również do tego, by czcić jedynego Boga, a nie Boga w Trójcy (Wj 20,2-3; Pwt 4,35; Mk 12,29), by nie czynić sobie jakichkolwiek wizerunków (bożków) dla celów kultowych (Wj 20,4-6; Ap 9,20-21), by nie nadużywać imienia Bożego (Wj 20,7; Jk 5,12) i by święcić dzień szabatu (Wj 20,8).

Prawo należy wypełniać (por. Rz 2,17-27). Nie wystarczy do modlitwy zakładać małych szkatułek (*tefilin*, *filakterie*) na czoło i na lewe przedramię z wypisanymi na małym ruloniku przykazaniami Tory, by mieć je zawsze przed oczami. Wiara ma tylko wtedy sens, jeśli przestrzega się prawa.

Wśród ludzi wierzących istnieje jednak sporo nieporozumień dotyczących przestrzegania tych przykazań. Chociaż bowiem na ogół wszyscy zgadzają się, że należy przestrzegać wymagań Dekalogu, wątpliwości dotyczą pozostałych przykazań. Zdecydowana większość chrześcijan uważa na przykład, że w miejsce święcenia szabatu (soboty), czyli siódmego dnia tygodnia, należy święcić niedzielę – pierwszy dzień tygodnia. Dlaczego? Ponieważ twierdzą, że Jezus ogłosił nowe prawo – prawo miłości (J 13,34-35). Twierdzą też, że kres przykazania o szabacie nastąpił z chwilą ukrzyżowania Jezusa i jego zmartwychwstania w niedzielę. Uważają więc, że nie znieśli dnia świętego, lecz jedynie przenieśli go z soboty na niedzielę. Historycznie jednak rzecz ujmując, prawda jest taka, że początkowo wyznawcy Jezusa święcili szabat. Dopiero, kiedy po powstaniu żydowskim w latach 132-135 wzmogły się prześladowania Żydów, chrześcijanie (przynajmniej niektórzy) nie chcieli, aby mylono ich ze wspólnotą żydowską, dlatego postanowili się od nich odróżnić i oddzielić. Kiedy zaś w Cesarstwie Rzymskim popularny stał się kult najwyższego boga słońca (Sol Invictus) i cesarz Konstantyn Wielki swoim edyktem poświęcił niedzielę temu właśnie bóstwu w 321 r., Kościół rzymski na synodzie w Laodycei w 363 r. postanowił, że chrześcijanie nie będą już judaizować. Stopniowo zaczęto więc odchodzić od święcenia szabatu, aż definitywnie „Sobór Florencki w roku 1441 wydał formalny zakaz obchodzenia soboty jako dnia świętego” (ks. Wincenty Zaleski, „Nauka Boża. Dekalog”, wydanie I, 1960, s. 201). Katechizm Rzymski ułożony w trakcie soboru trydenckiego z polecenia papieża Pawła V (1566-1572) uzasadnił to tak: „Spodobało się Kościołowi Bożemu święcenie dnia sobotniego przenieść na niedzielę”. Podsumowując, niedziela nie została zatem usankcjonowana przez Jezusa, lecz przez cesarza Konstantyna Wielkiego i Kościół rzymskokatolicki, który także, wbrew drugiemu przykazaniu Dekalogu, wprowadził kult czczenia obrazów i świętych, kłamliwie twierdząc, że to sam Jezus zapoczątkował nową ekonomię obrazów. Oczywiście, Jezus tego nie uczynił. Przeciwnie, dobitnie powiedział: „Nie mniemajcie, że przyszedłem rozwiązać zakon albo proroków; nie przyszedłem rozwiązać, lecz wypełnić. Bo zaprawdę powiadam wam: Dopóki nie przeminie niebo i ziemia, ani jedna jota, ani jedna kreska nie przeminie z zakonu, aż wszystko to się stanie. Ktokolwiek by tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i nauczałby tak ludzi, najmniejszym będzie nazwany w Królestwie Niebios; a ktokolwiek by czynił i nauczał, ten będzie nazwany wielkim w Królestwie Niebios (Mt 5,17-19).

Trzeba więc zgodzić się z tym, że chociaż z natury wszyscy jesteśmy grzeszni i mamy tego większą lub mniejszą świadomość, iż nasza natura bardziej jest skłonna do złego niż dobrego. Surowszy wyrok spotka tych, którzy uważają się za duchowych przewodników, za wychowawców i nauczycieli; którzy, chociażby jak katoliccy duchowni, chlubią się tym, że zostali wyświęceni i reprezentują Boga na ziemi, a zdają się nie widzieć różnicy między sprawiedliwością a nieprawością, prawdą a fałszem, dobrem a złem, moralnością a niemoralnością; którzy idą w zaparte nawet wtedy, kiedy zostają zdemaskowani, chociażby jako seksualni drapieżcy. Oto dlaczego Jezus powiedział: „Wystrzegajcie się uczonych w Piśmie, którzy chętnie chodzą w długich szatach i lubią pozdrowienia na rynkach i pierwsze krzesła w synagogach, i pierwsze miejsca na ucztach; którzy pożerają domy wdów i dla pozoru długo się modlą; tych spotka szczególnie surowy wyrok (Mk 12,38-40).

Bolesław Parma

eprasa.pl 325706b436

Baran Boga obraził

Oryginalne były sprawy rozstrzygane przez przedwojenną temidę. Nieraz dwa przypadkowe słowa decydowały o wplątaniu się w machinę wymiaru sprawiedliwości. A to potęgowało stratę cennego czasu przez sądownictwo i generowało koszty.

33-letni Andrzej Baran, mieszkaniec kamienicy w Piotrkowie Trybunalskim, w niedzielę 1 grudnia 1929 r. mocno sobie popił w jednej z piotrkowskich restauracji. Powodem miała być kłótnia z żoną. W lokalu wdał się w sprzeczkę i został pobity przez kilku osobników.

Barania odwaga

Już po zapadnięciu zmierzchu, prawie nieprzytomny z pijaństwa, z poranioną głową postanowił ruszyć pieszo tam, gdzie ponoć „uciekła" mu żona – do podpiotrkowskiej wsi Krężna-Kolonia. Idąc z Piotrkowa doszedł do wsi Kargał-Las. Tam zaczęło go „suszyć". Postanowił udać się do jakiejś zagrody. Trafił na podwórze Romana Ciesielskiego. Baran poprosił go o wodę do picia, którą dostał. U Ciesielskiego byli wówczas gajowy z pobliskiego folwarku Rokszyce i służąca Ciesielskiego. Po dziesięciu minutach Baran postanowił iść dalej.

– Upomniałem wtedy Barana, że w nocy niebezpiecznie iść przez las rokszycki – zeznał potem Ciesielski.

– Nikogo się nie boję! Wszystkich, nawet Boga Chrystusa pierdolę! – miał krzyknąć znikający już w grudniowym mroku pijany Baran.

Czarny Baran

Nie wiadomo dzięki komu, ale o słowach Barana dowiedziała się piotrkowska prokuratura. Uczestników rozmowy z Baranem przesłuchał sędzia śledczy i wszyscy potwierdzili, że słyszeli słowa pijanego. 27 lutego 1930 r. Andrzejowi Baranowi przedstawiono akt oskarżenia z art. 73 cz. I p. 3 kk. Zarzucono mu, że „w obecności innych osób bluźnił przeciwko Bogu, wyrażając się nieprzyzwoitymi słowami w celu wywołania zgorszenia wśród obecnych".

fot. Wikipedia

Baran boży

Gdy 14 maja 1930 r. Baran stanął przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie, ale nie przyznał się do winy. Oświadczył, że jest człowiekiem bardzo religijnym, chodzi do kościoła i jest wykluczone, by mógł wypowiedzieć tak „bluźniercze słowa"... Jego znajomy, strażak Józef Majdecki twierdził, że Baran jest człowiekiem religijnym, rzadko pije, ale ma jedną wadę – jak się upije, to staje się zupełnie niepoczytalny, tak że nawet... bije głową o mur.

Ciesielski, jego służąca i gajowy stwierdzili przed obliczem sądu, że niewiele słyszeli i nie mogą potwierdzić, co powiedział Baran.

Baran ofiarny

Sąd więc przerwał rozprawę i zaprosił sędziego śledczego. 28 maja, po jego wysłuchaniu, mimo tak niepewnego dowodu skazał Andrzeja Barana na 2 miesiące aresztu, zawieszając mu jednocześnie tę karę na okres 2 lat.

Andrzej Baran okazał się pechowym człowiekiem. Nie dość, że „uciekła" od niego żona, pobito go, to jeszcze za słowa, które miał rzucić tamtego wieczoru, a których przecież nawet nie pamiętał, wisiała nad nim perspektywa pobytu w areszcie. Stał się również kolejną ofiarą „kościelnych" zapisów w kodeksie karnym, z których można było zastosować nawet jedno zdanie, co do którego nawet nie było pewności, że zostało wypowiedziane.

Przemysław J. Łaski

Ksiądz P. i 16 chłopców

Zaczęło się od czterech skrzywdzonych chłopców. Śledztwo wykazało, że było ich szesnastu lub więcej. Decyzją sądu były proboszcz parafii w Skórowie ks. Waldemar P. nie wyjdzie z aresztu do końca sierpnia br.

Sąd Rejonowy w Starogardzie Gdańskim przedłużył zgodę na tymczasowe aresztowanie 56-letniego duchownego do 31 sierpnia br. Śledztwo w jego sprawie trwa od 2024 r. i obejmuje zdarzenia z kilku miejsc na terenie woj. pomorskiego. Waldemar P. przez ostatnie lata prowadził zadziwiająco dużo parafii w tym regionie. Poza parafią pw. Stanisława Biskupa Męczennika w Skórowie (został tam proboszczem w 2011 r.) pracował również w parafiach w Damnie, Gardnie Wielkiej, Główczycach, jakiejś, Smołdzinie, Stowięcinie, Wrześciu i Zagórzycy.

„Prokurator zarzucił Waldemarowi P. popełnienie czterech przestępstw przeciwko wolności seksualnej na szkodę czterech osób, polegających na seksualnym wykorzystaniu stosunku zależności i usiłowaniu doprowadzenia małoletnich i pełnoletnich pokrzywdzonych do poddania się innym czynnościom seksualnym" – czytamy w komunikacie prasowym Prokuratury Okręgowej w Gdańsku z końca ub. roku. Od tamtej pory śledczy doliczyli się już 16 nieletnich, którzy twierdzą, że byli molestowani przez księdza. 56-latek obciążony jest na razie pięcioma zarzutami za przestępstwa przeciwko wolności seksualnej chłopców poniżej 18. roku życia. Czas pokaże, ilu będzie ich ostatecznie.

– Dotychczas zgromadzony materiał dowodowy dał podstawę do przedstawienia podejrzanemu zarzutów dotyczących pięciu z tych osób. Natomiast w odniesieniu do pozostałych czynności procesowe pozostają w toku – wyjaśnia prokurator Wioleta Noch z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

„Czynności procesowe", o których mowa, to przede wszystkim analiza korespondencji, jaką przez ostatnie lata ksiądz prowadził z nieletnimi, również ministrantami. To także przesłuchania ofiar i ich rodzin. Śledczy przyznają, że analiza dowodów wymaga czasu.

Prokuratura Okręgowa w Gdańsku oraz Prokuratura Rejonowa w Starogardzie Gdańskim szukają kolejnych ofiar księdza P. i apelują o kontakt. Zgłoszenia należy kierować pod adresem:
biuro.podawcze.prstg@prokuratura.gov.pl,
ze wskazaniem sygnatury akt:
4061-0.Ds.2391.2025.

KWW

Hamburger księdza Ż.

Jest wyrok dla księdza Konrada Ż., który mając 2 promile alkoholu w organizmie wybrał się autem do McDonalda. Duchowny nie trafi do więzienia.

W tym roku Wielki Czwartek był naprawdę pechowy dla ks. Konrada Ż. z parafii pw. św. Piotra Jerzego Frassatiego w Lublinie. Policja zatrzymała go, gdy w nocy z 2 na 3 kwietnia br. jechał swoją osobową Toyotą Aleją Kraśnicką. 41-latek miał blisko 2 promile alkoholu w organizmie. Mundurowi zatrzymali go na kilka godzin i odebrali prawo jazdy. Przed sądem ksiądz tłumaczył, że feralnego dnia do późnych godzin wieczornych wypełniał swoje obowiązki służbowe, a gdy wrócił do mieszkania wypił kilka lampek wina.

„Potem poczułem silny głód. Mało tego dnia jadłem. Lodówka była pusta, postanowiłem więc zorganizować jakoś to jedzenie" – cytuje duchownego portal Lublin24.pl. Jak mówił, początkowo chciał zamówić dostawę na plebanię, ale zniechęcił go czas oczekiwania. „Odebrało mi rozum i powziąłem decyzję o prowadzeniu pojazdu po spożyciu alkoholu. Czego żałuję, nigdy tego nie robiłem. Przekroczyłem również swoje moralne granice. Sam szukam odpowiedzi, z jakiego powodu mogło to nastąpić" – przekonywał sąd Konrad Ż.

Sędzia Bernard Domaradzki nie miał wątpliwości co do winy duchownego, ale zdecydował się na złagodzenie kary. Ż. nie był wcześniej karany i nie popełniał wykroczeń drogowych. Zgodnie z wyrokiem, duchowny musi zapłacić 5,4 tys. zł grzywny, ma czteroletni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych, stracił też samochód. Argumenty obrony, że pojazd służył wielodzietnej rodzinie, nie przekonały sądu. Dodatkowo ksiądz musi wpłacić 5 tys. zł na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Jak poinformował rzecznik archidiecezji lubelskiej ks. Adam Jaszcz, Konrad Ż. został odsunięty od pracy w szkole i w duszpasterstwie akademickim w Lublinie. Starym zwyczajem kuria przeniosła go też do mniejszej miejscowości. Przy okazji czerwcowych zmian personalnych ksiądz trafił do parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie, gdzie objął funkcję wikariusza. Gratulujemy parafianom nowego duszpasterza. Niech tylko uważają wieczorami na ulicach.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 325706b436

Jesteśmy za tym, żeby rozliczyć Ukraińców za mordy, których dopuścili się na naszych rodach. Nie przeszkadza nam to jednak przypominać o mordach popełnionych

Gdy rozum śpi, budzą się

80. rocznica pogromu kieleckiego, czyli jak dumni Polacy wzięli krwawy odwet na Żydach za rzekome porwanie katolickiego dziecka, które miało być przerobione ma macę.

Ksiądz prof. Tadeusz Guz podczas wykładu, Warszawa 2018 r.: „My wiemy, kochani państwo, że tych faktów, jakimi były mordy rytualne, nie da się z historii wymazać. Dlaczego? Dlatego, że my, polskie państwo, w naszych archiwach, w ocalałych dokumentach, mamy na przestrzeni różnych wieków – wtedy, kiedy Żydzi żyli razem z naszym narodem polskim – my mamy prawomocne wyroki po mordach rytualnych".

Według raportu Centrum Badań nad Uprzedzeniami z 2017 r., aż jedna czwarta Polaków zgadza się z twierdzeniem, że Żydzi porywali chrześcijańskie dzieci, aby dokonywać na nich rytualnych mordów. Nikt nie przeprowadzał takich badań w 1946 r., ale możemy domniemywać, że wówczas zdecydowana większość katolickiego społeczeństwa miałaby podobne zdanie. Gdyby było inaczej, nie doszłoby do pogromu w Kielcach.

Porwany przez Żydów

1 lipca 1946 r. dziewięcioletni Henryk Błaszczyk bez wiedzy rodziców udał się przygodną furmanką do wsi Zaborowice, gdzie przebywał u miejscowego gospodarza. Do domu wrócił wieczorem 3 lipca. W tym czasie rodzice prowadzili już poszukiwania dziecka, a o jego zaginięciu powiadomili Milicję Obywatelską. Chłopiec stwierdził, że był przetrzymywany w piwnicy jednej z kamienic przez Żydów. Ojciec zabrał syna na komisariat, a przechodząc obok budynku przy ul. Planty 7 Henio powiedział, „że tam siedział", a jako porywacza wskazał „na jednego niskiego Żyda w kapeluszu zielonym, stojącego w grupie trzech innych". Milicjanci zatrzymali wskazanego Żyda. Szybko okazało się, że chłopiec kłamie, bo w budynku nie było piwnicy. Jednak wieść o rzekomym porwaniu katolickiego dziecka przez Żydów, które miało zostać zamordowane, ale cudem ocalało, rozeszła się błyskawicznie po Kielcach, a wzburzeni mieszkańcy zaczęli gromadzić się wokół żydowskiej kamienicy. Ponieważ agresywnych ludzi było coraz więcej, milicjanci wezwali posiłki: 40 żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) 40 pułku piechoty 2 Dywizji WP, pięciu oficerów z Głównego Zarządu Informacji WP, 30 żołnierzy z żandarmerii wojskowej i z komendy miasta.

Katolicka sprawiedliwość

Sytuacja jednak wymknęła się spod kontroli. Część milicjantów i żołnierzy weszła do kamienicy. W tym samym czasie zgromadzony tłum zaczął rzucać kamieniami w okna budynku. Żołnierze i milicjanci wyprowadzali z mieszkań Żydów, których ludzie bili kijami, kamieniami i metalowymi prętami. Oszaleli z nienawiści krzyczeli „precz z Żydami, bić ich za nasze dzieci, niech żyje Wojsko Polskie". Jak zeznał jeden ze świadków milicjant Ryszard Sałata, „sami żołnierze, mając broń nie reagowali, tylko zatykając sobie uszy uciekli gdzieś na bok, a niektórzy wchodzili z powrotem do budynku i wyprowadzali innych Żydów".

Za żołnierzami i milicjantami do kamienicy ruszył rozwścieczony tłum demolując mieszkania i mordując Żydów. Gdy padł pierwszy strzał, rozpętało się piekło. Z zeznań Jechiela Alperta: „Żołnierze strzelali przez zamknięte drzwi, nawołując do poddania się, bo w przeciwnym wypadku wrzucą granat (…), pierwsze ofiary były na drugim piętrze, dokąd dostęp miało tylko wojsko". Mjr Władysław Siedlecki w raporcie dla ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza napisał, że „w czasie rozbrajania Żydów jeden z żołnierzy bez powodu oddał strzał" a „fakt ten wzmógł rozgardiasz i podniecenie".

Pod kamienicę zjechały kolejne posiłki żołnierzy, milicjantów, żandarmów i funkcjonariuszy bezpieki. Na jakiś czas udało się im wycofać tłum z podwórka i wystawić ochronę wokół budynku. Rannych i zabitych Żydów zaczęto wywozić do szpitala miejskiego. Jednak zajścia przeniosły się spod kamienicy w inne części miasta. Wyszukiwano Żydów na ulicach i w domach. Z Huty „Ludwików" wyruszyła 600-osobowa grupa robotników, która postanowiła wymierzyć sprawiedliwość. Dołączyli do nich pracownicy Tartaku nr 1. Byli uzbrojeni w kije, łomy, kamienie i krzyczeli, że „Żydzi pomordowali dzieci, a milicja strzela do tłumu". Robotnicy przerwali kordon wojskowo-milicyjny, dostali się na podwórze przy ul. Planty i do wnętrza budynku.

fot. Repozytorium.fn.org.pl / WFDiF / Screenshot

Bilans zajść

Zamieszki 4 lipca trwały cały dzień do godzin wieczornych, kiedy to o 20 wprowadzono tzw. czas policyjny do godz. 5 rano. W pogromie kieleckim zginęło 40 osób, w tym 37 Żydów i trzech Polaków omyłkowo wziętych za Żydów. Kilkudziesięciu Żydów zostało ciężko rannych. Władze były przerażone skalą mordu. Aresztowano milicjantów, którzy prowadzili śledztwo w sprawie porwania Henryka Błaszczyka, oficerów dowodzących akcją w kamienicy, żołnierzy i milicjantów, którzy bili i okradali Żydów. Stanowiska stracili m.in. pierwszy sekretarz KW PPR w Kielcach, wicewojewoda, starosta kielecki, zastępca dowódcy 2 Dywizji WP, naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy. Pomordowanym urządzono uroczysty pogrzeb, w którym uczestniczyło 10 tys. ludzi, w tym przedstawiciele władz państwowych.

W ekspresowym procesie przed sądem wojskowym osądzono 12 osób, z których dziewięć zostało skazanych na śmierć i niezwłocznie rozstrzelanych. Pozostałe trzy otrzymały wyroki dożywotniego więzienia. Do końca 1946 r. odbyło się jeszcze kilka procesów uczestników pogromu: cywilów, ale też milicjantów, ubeków i żołnierzy. Niektórych skazano na kilkuletnie zamknięcie w więzieniu.

Trzeba bić i mordować Żydów

Szokujące są zeznania świadków. Ewa Szuchman, zamieszkała w budynku przy Planty 7, tak relacjonowała przebieg zdarzeń: „Stałam na balkonie i zobaczyłam tłum ludzi idących od ulicy Sienkiewicza (…). Na czele tego tłumu szedł mężczyzna (…) z chłopczykiem sześcioletnim oraz dwóch milicjantów. W pewnej chwili ów tłum zatrzymał się na podwórzu, zaś owych dwóch milicjantów i mężczyzna z chłopczykiem weszli do budynku (…). Milicjanci owi poczęli krzyczeć i pytać się mieszkających w tym domu Żydów, gdzie jest dziecko polskie, które zostało zamordowane. (…) W tym czasie stojący przed domem tłum począł dobijać się do mieszkań żydowskich i przez podwórze od strony południowej wyłamali sztachety od oparkowania i wdarli się do drzwi wprowadzających na klatkę schodową nr 2 i weszli do Kolektywu Syjonistycznego mieszczącego się w tym budynku. (…) Gdy tłum wdarł się do Kolektywu, milicjanci pierwsi zaczęli strzelać do Żydów. (…) Widziałam jak milicjanci wyrzucili dwie dziewczyny żydowskie przez balkon II piętra na podwórze, a znajdujący się na dole tłum dobił je".

Jan Mańturza zeznał: „Na ulicy Planty oraz na odcinkach ul. Sienkiewicza sąsiadujących z ul. Planty zgromadzony był olbrzymi tłum ludzi, w którym przeważały kobiety. Chcąc dowiedzieć się o przyczynę zgromadzenia tłumu, doszedłem do jednej z licznych grup (…). Ze słów trzech elegancko ubranych, nieznanych mi kobiet zrozumiałem, że Żydzi zamieszkujący przy ul. Planty 7 mieliby jakoby zamordować 13 dzieci polskich. Jako dowód tych zabójstw przytaczano fakt, że jeden mały chłopczyk polski, więziony kilka dni przez Żydów, zdołał uciec im z piwnicy i zaalarmować społeczeństwo kieleckie.

eprasa.pl 325706b436

przez Polaków.

demony

fot. Wikipedia

Do grupy, przy której stałem, dochodziło coraz więcej osób. Jedna z nich krzyknęła: *Widzicie, a Rząd zamiast karać Żydów, to płaci jeszcze Polakom za zapłodnienie Żydówek, 40 000, jeżeli rodzi się syn, a 30 000, jeżeli rodzi się córka!* Takie same powiedzenia słyszałem w rozgorączkowanych innych grupach".

Jednym z podejrzanych o udział w masakrze był Edward Jurkowski, lat 40, z zawodu muzyk. Przesłuchiwany w trakcie śledztwa tak przedstawił swoją rolę: „Około godziny 12:00 zwolniłem się z pracy (...), a w drodze do domu widziałem na ul. Planty duże zbiegowisko i słyszałem głośno krzyki, że Żydzi zamordowali dzieci. Poszedłem do domu i tu wypiłem ćwiartkę wódki i zakąsiłem (...). Gdy jednak wyszedłem z mieszkania, widziałem już ludzi z Ludwikowa, idących w stronę Planty, a z tłumu padały okrzyki, że trzeba lecieć bić Żydów i mordować (...). Ja podniecony tymi okrzykami, oraz nieco podchmielony, także przyłączyłem się do tłumu i krzyczałem także, że trzeba mordować Żydów, jeśli oni naszych mordują i krzyczałem *naprzód mężczyźni*. Stałem też obok jakiegoś chorążego WP i krzyczałem do niego, że jeśli jest bohaterem, to winien iść bić Żydów. (...) Latałem między ludźmi jak opętany i krzyczałem stale, aby bić Żydów. W drodze z tłumem mówiłem do ludzi, że trzeba iść i zobaczyć i niechaj nawet miałoby nas paść 20 czy 30, ale trzeba pokazać, że walczyć umiemy".

Krew pomszczona za polskie dzieci

Inny oskarżony Stanisław Rurarz, lat 20, wykształcenie: 3 klasy szkoły powszechnej, pracujący jako goniec zeznał: „Szedłem na ulicę Planty z ciekawości, zobaczyć dzieci zabite podobno przez Żydów. Dowiedziałem się mianowicie od ludzi, że (...) miano zamordować dzieci polskie i chciałem zobaczyć, ale tam na miejsce samo, do domu żydowskiego nie puszczali żołnierze. Tłum był olbrzymi i żołnierze rady dać im nie mogli. (...) Jak stałem na ul. Planty, to tłum odepchnął wojsko *grandą* i ludzie z tłumu weszli do domu żydowskiego i poszli na strych, a ze strychu ściągali Żydów. Widziałem jak jednego Żyda młodego ściągnęli ze strychu żydowskiego domu na podwórko, na plac. (...) Szarpali go za marynarkę i rzucali o ziemię, jak Żyd ten padał na ziemię to został uderzony z tył głowy albo w kark albo w głowę sztachetą drewnianą. Uderzył tego Żyda jakiś robotnik z fabryki (...). Żyd ten upadł ale ruszał się na ziemi, leżał na plecach. Ci sami ludzie bili leżącego Żyda na ziemi kijami. (...) Tego samego Żyda bił Szcześniak (...). Rzucił w tego Żyda raz kamieniem wielkości dłoni. (...) A później Szcześniak wziął żelazną i tą rurką żelazną bił znowu tego Żyda. (...) Tego samego Żyda uderzyłem raz kamieniem wielkości dłoni w lewą jego nogę, (...) trzy razy w piersi, a potem w głowę malutkim kamieniem. (...) Wyjaśniam, że krew na moim ubraniu powstała od tego, że pryskała na mnie od tego Żyda. (...) Ludzie szemrali, jakaś kobieta powiedziała, że mamy trzy rządy: polski, rosyjski i żydowski. (...) A ludzie między sobą mówili, że ten rząd (obecny) nie podoba im się. Pokazywałem również ludziom na ulicy ślady krwi na ubraniu moim i mówiłem również, że trzeba wszystkich Żydów wytępić, a ludzie jeszcze na ul. Sienkiewicza jak złapali Żyda, to go bili. (...) Wyjaśniłem ludziom na ulicy, że ślady krwi na moim ubraniu pochodzą od tego, że biłem Żyda, a inni ludzie go dobili. Mówiłem jeszcze, że jest to krew pomszczona za pomordowane polskie dzieci przez Żydów. (...) Przed całą tą awanturą opowiadali ludzie, że jakiś chłopak, Polak, zeskoczył z balkonu żydowskiego domu (...) na kupę gnoju, miał oczy zawiązane, a ręce miał mieć porżnięte do krwi. Opowiadano, że Żydzi mieli brać krew od polskich dzieci, żeby sobie wstrzykiwać, i dlatego tłumy się zebrały i rzuciły na ten żydowski dom".

Antonina Biskupska, lat 26, przyznała się do stawianych jej zarzutów udziału w zajściach i złożyła obszerne wyjaśnienia. Zeznała m.in.: „Gdy zbliżyłyśmy się do Plant, zauważyłyśmy bardzo wielu ludzi, którzy krzyczeli, że nasze dzieci Żydzi pomordowali. Przyłączyłam się do tłumu i dowiedziałam się, że jedno dziecko uciekło od Żydów, dało znać na milicji, że tam to dziecko jest, i milicja ma przyjść sprawdzić czy to prawda, że dzieci są pomordowane. Od ludzi nieznanych mi usłyszałam, że jedno dziecko jest jeszcze ciepłe, oraz że dzieci pomordowane są w piwnicy, później, że na placu, a później, że pozalewane wapnem, aby nie było śladu. (...) Ja z tłumem podeszłam aż do budynku, cały czas wołając z całych sił: *Precz z Żydami! Precz z wojskami żydowskimi! Precz z rządem żydowskim! Żydzi rządzą i dlatego nasze dzieci mordują*! Pod budynkiem tłum rzucał kamieniami w okna. Widziałam żołnierzy, którzy rozpędzali tłum i wołali by się rozejść, a gdy tłum nie rozchodził się strzelali do góry. Widziałam jak jednego żołnierza szarpał tłum za mundur, zdarł mu czapkę i bił go. Mówiono, że był to Żyd. Widziałam, że on miał krew na twarzy i słyszałam jak on wołał: *Byłem w partyzantce, dajcie mi spokój*! Tłum wołał: *Dajcie kija, bijcie, a dobrze! Niech będzie skąd chce*! Bili go sami mężczyźni".

Robota reakcji i Żydów

Choć pogrom kielecki był skutkiem zakorzenionej głęboko w narodzie nienawiści do Żydów, to zarówno władze partyjne, jak i kościelne nie chciały potępić antysemityzmu. KC PPR wydał rezolucję „potępiającą zbrodniczą robotę reakcji" i „przenoszenie przez pachołków andersowskich hitlerowskich metod do Polski". Natomiast prymas Polski kardynał August Hlond w specjalnym liście napisał, że „przebieg nieszczęsnych i ubolewania godnych wypadków kieleckich wykazuje, że nie można ich przypisać rasizmowi". Twierdził, że przyczyną tragicznych zajść nie był antysemityzm, lecz „wyrosły one na podłożu całkiem odmiennym, bolesnym a tragicznym" uznając, że winni złym stosunkom polsko-żydowskim są Żydzi „stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucenia form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce. Jest to gra szkodliwa, bo powstają stąd niebezpieczne napięcia. W fatalnych starciach orężnych na bojowym froncie politycznym w Polsce giną niestety niektórzy Żydzi, ale ginie nierównie więcej Polaków".

Pomimo tego, że przebieg tragicznych wydarzeń z 4 lipca 1946 r. jest dobrze udokumentowany, to prawica snuje fantasmagorie o prowokacji władz komunistycznych. Koronnym dowodem na to jest fakt, że w mordach uczestniczyli milicjanci i żołnierze. Tyle tylko, że wielu z nich wywodziło się ze środowisk poakowskich, w tym z Narodowych Sił Zbrojnych, które były partyjnym wojskiem przedwojennego obozu faszystów z Ruchu Narodowo-Radykalnego. Jak wskazuje prof. Joanna Tokarska-Bakir, z powodu braków kadrowych w szeregi milicji przyjmowano niemal wszystkich chętnych. Według relacji dowódcy AK-DSZ-WiN Zdzisława Brońskiego „Uskoka", komuniści odczuwali „szalony brak ludzi i do różnych swoich urzędów brali, kogo popadło, a więc niejednokrotnie wchodzili tam nasi". Przy tym na porządku dziennym było, że wielu milicjantów, żołnierzy WP i pracowników bezpieki miało braci, krewnych i przyjaciół w tzw. bandach. Jak mówiono na spotkaniu kierowników wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa w grudniu 1945 r., „ostatnie likwidacje band na terenie i aresztowanie ludzi wykazało, że bandy mają oparcie, a nawet wręcz zorganizowane posterunki w MO". Podobne opinie dotyczyły wojska: „Ze strony wojska stacjonującego w Chełmie wielkiej pomocy oczekiwać nie można. Przeszło 100 ludzi pije z akowcami. Były wypadki pobicia się z milicjantami na tym tle". Zaciekły komunista Wiktor Kuźnicki, komendant wojewódzki MO w Kielcach, nie krył się ze swoimi „patriotycznymi" poglądami. Twierdził, że woli „akowców niż peperowców" w „UB siedzą sami Żydzi", a na konferencji szefów MO ogłosił, że „jeśli ma być Polska bolszewicko-żydowska, to niech będzie lepiej NSZ-owska".

Prymas August Hlond już 10 lat przed wydarzeniami w Kielcach przestrzegał Polaków przed Żydami. Twierdził, że Żydzi są „awangardą bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej", toczą wojnę z Kościołem katolickim i w związku z tym należy trzymać się z daleka od ich „antychrześcijańskiej kultury". W 1932 r. został kawalerem Orderu Orła Białego, a w rezultacie procesu beatyfikacyjnego, w 2018 r. papież Franciszek podpisał dekret o heroiczności jego cnót. Przysługuje mu odtąd tytuł czcigodnego sługi Bożego. W 2013 r., w 65. rocznicę śmierci Hlonda, Sejm podjął uchwałę oddającą „hołd temu wielkiemu Polakowi i patriocie, który słowem i czynem demonstrował swe przywiązanie do Narodu i Ojczyzny".

Andrzej Sikorski

* wykorzystano: „Antyżydowskie wydarzenia kieleckie 4 lipca 1946 roku", dokumenty i materiały, Kielce 1992 r. oraz Joanna Tokarska-Bakir „W Kielcach po wojnie było jak na Sycylii. 75. rocznica pogromu kieleckiego", „Ale Historia" dodatek do „Gazety Wyborczej", wydanie z 4 lipca 2021 r.

eprasa.pl 325706b436

Wykastrowana kastracja

Od 15 lat nad każdym pedofilem wisi widmo chemikastracji. Podobno.

Latem 2008 r. media jęły się rozpisywać o panu spod Siemiatycz, który w ramach posługi rodzicielskiej zapładniał córkę. A ponieważ córka miała mniej niż 15 lat, pan oprócz kazirodztwa dopuszczał się pedofilii. Nie bez znaczenia było też to, że pan nakazał córce pozostawienie dzieci, czy właściwie wnuków, w szpitalu. Prezes Rady Ministrów w osobie Donalda Tuska uznał, że w tej sytuacji stosowne będzie się wkurzyć, uderzyć pięścią w stół i zarobić trochę poparcia. Na kazirodztwo nie wymyślił nic, na zrzucanie z siebie odpowiedzialności ojców, wynikającej z posiadania dzieci też nie mógł nic poradzić. Została tylko kwestia pedofilii, a tu od kilku miesięcy pojawiała się koncepcja kastracji farmakologicznej. Tusk kupił ją bez namysłu i we wrześniu 2008 r. oświadczył przed kamerami, że wprowadzi taką formę karania dzieciolubów.

Nie będzie pedofil dzieci nam...

Wypichcono nowelizację kodeksu karnego i od czerwca 2010 r. wobec sprawcy, który dopuści się zgwałcenia osoby małoletniej poniżej 15. roku życia lub osoby bliskiej, sąd orzeka umieszczenie w zakładzie zamkniętym lub skierowanie na leczenie ambulatoryjne. Kastracji farmakologicznej mogą być poddani również sprawcy innych przestępstw na tle seksualnym, jednak w ich wypadku kara nie ma charakteru obligatoryjnego i zastosowanie będzie zależało wyłącznie od decyzji sądu.

Chemikastracja polega na podawaniu środków obniżających popęd seksualny i psychoterapii. Jej skuteczność zależy od formy podawania. Zastrzyki robi się raz na kwartał, natomiast tabletki podaje stosownie do każdego przypadku. Terapia jest bezterminowa choćby z tego powodu, że przepisy przewidują stosowanie chemicznej kastracji do momentu zmniejszenia ryzyka powrotu skazanego na ścieżkę przestępczą. Co to znaczy? Nic. Z pedofilią jest bowiem tak jak z orientacją seksualną. Zmiana praktycznie nie wchodzi w rachubę.

Do obsługi chemikastracji wyznaczono podówczas osiem placówek. Pięć ambulatoryjnych: w Choroszczy, Gorzowie Wielkopolskim, Krakowie, Warszawie i Warcie. I trzy zakłady zamknięte: w Choroszczy, Kłodzku i Starogardzie Gdańskim. Łącznie mogły one przyjąć 50 pacjentów. O ile stworzenie ambulatoriów nie było szczególnie kapitałochłonne, to oddziały zamknięte wymagały inwestycji. Płacili: NFZ, Ministerstwo Zdrowia i marszałkowie województw. Najmniej dołożyło się Ministerstwo Sprawiedliwości.

Wszystkie drzwi na oddziałach zamkniętych placówek chemikastracyjnych miały kody zabezpieczające, był monitoring kamerowy, bariery aktywne na podczerwień, a wokół budynków stał wysoki mur. W Starogardzie Gdańskim i w Choroszczy pedofilami zajmować się miały szpitale psychiatryczne. Oba stały się sławne nie tylko dzięki chemikastracji. Szczególnie rozpisywano się o Starogardzie Gdańskim, gdzie trafiały osoby w wieku od 13 do 18 lat, skierowane przez sąd na obserwację i leczenie. W 2011 r. wyszło na jaw, że niektórzy pielęgniarze, salowe i pielęgniarki, zmniejszali im racje żywnościowe, zjadali ich szpitalne posiłki i należące do pacjentów kanapki prywatne. Pielęgniarze usypywali tzw. ścieżki z cukru pudru i detergentów pacjentowi uzależnionemu od narkotyków z komentarzem „wciągnij sobie", na polecenie ordynatora zmuszano pacjentów do chodzenia na lekcje w slipkach na głowie. O wyprowadzaniu boso na śnieg przed budynek szpitala nie wspominając.

Choroszcz z kolei zasłynęła tym, że wraz z wyznaczeniem jej do chemikastracji weszła w obszar zainteresowania CBA. Przekrętów dokonywano na remontach i inwestycjach, głównie zaś na oddziale szykowanym dla dzieciolubów.

Odfajkowani

Otwierając w 2011 r. oddział chemikastracji pedofilów w Choroszczy, Tusk powiedział: „Tego typu terapia, jaką będziemy stosować w tych ośrodkach, powoduje – według specjalistów – szansę redukcji recydywy o 70 proc. Nie muszę chyba nikomu tłumaczyć, ile dzieci dzięki temu może być bezpiecznych".

Nie musiał. W Starogardzie Gdańskim przez parę pierwszych lat nie odnotowano żadnego przysłanego przez sąd pedofila. W Kłodzku też zero. W Choroszczy było trzech.

Osiem lat po wejściu przepisów w życie media alarmowały, że sądy mają problem nawet z wykonywaniem orzeczeń dotyczących terapii farmakologicznej. Akta miały krążyć pomiędzy sądami karnymi i penitencjarnymi, a procedury powodowały wielomiesięczne opóźnienia. W efekcie ludzie, wobec których leczenie zostało orzeczone, często długo na nie czekali albo w praktyce nie byli nim obejmowani w odpowiednim czasie.

Tymczasem każda kolejna ekipa polityczna zachowywała się tak, jakby problem nie istniał. Przez osiem lat rządów PiS nikt nie zrobił z kastracji chemicznej narzędzia walki z pedofilią. Po 10 latach już tylko trzy placówki prowadziły w Polsce terapię zaburzeń preferencji seksualnych. Wszystkie na południu kraju, w Krakowie, Rzeszowie i Tychach. Po przejęciu władzy przez obecną koalicję temat zniknął z debaty publicznej. Bo politycy doskonale wiedzą, iż medialnie znacznie lepiej wygląda uchwalenie prawa niż późniejsze tłumaczenie się z jego skuteczności.

Szczytowanie protokolarne

Przez lata przeciętny obywatel zdążył nauczyć się, że terapia osłabiająca popęd seksualny jest czymś tak strasznym, że stosuje się ją wobec ludzi stanowiących szczególne zagrożenie dla innych. I wtedy na scenę wkroczyła pewna kobieta, dwaj policjanci oraz podarty protokół przesłuchania.

Kobieta została oskarżona o dwa czyny. Pierwszy polegał na tym, że znieważyła dwóch funkcjonariuszy policji słowami powszechnie uznawanymi za obelżywe. Drugi sprowadzał się do podarcia protokołu przesłuchania osoby podejrzanej. Nie było tam ani jednego zarzutu dotyczącego seksualności, molestowania, pornografii, gwałtu. Nie było nawet nieprzyzwoitego SMS-a. Sąd rejonowy doszedł jednak do wniosku, że kobieta była niepoczytalna. To oznaczało, że nie może odpowiadać za swoje czyny na zasadach ogólnych. Więc wraz z umorzeniem postępowania sąd zastosował środek zabezpieczający w postaci terapii farmakologicznej. Takiej przewidzianej dla osób, wobec których istnieje potrzeba osłabienia popędu seksualnego.

Nikt nie zapytał, w jaki sposób obniżenie popędu seksualnego miałoby sprawić, że ktoś przestanie drzeć policyjne dokumenty? Albo, czy obrażanie policjantów jest skutkiem nadmiaru testosteronu? Argumentowano, że środek znajduje uzasadnienie w opinii psychiatrycznej oraz potrzebie zapobieżenia podobnym zachowaniom w przyszłości. W sprawie pojawił się Rzecznik Praw Obywatelskich i w kasacji skierowanej do Sądu Najwyższego wskazał, że terapia farmakologiczna ma konkretny cel. I nie jest nim wychowywanie obywateli, uczenie ich kultury osobistej ani ochrona policyjnych protokołów. Bo „jedynym celem tej terapii jest osłabienie popędu seksualnego, a nie korygowanie zachowań podejrzanego".

O dziwo Sąd Najwyższy to kupił i 9 października 2024 r. zdecydował o wstrzymaniu wykonania wyroku w części dotyczącej terapii farmakologicznej, a miesiąc później uchylił rozstrzygnięcie w tym zakresie, stwierdzając, że czyny przypisywane kobiecie „nie miały, co oczywiste, żadnego związku z jej popędem seksualnym".

Wojna z pedofilami miała uczynić państwo bardziej skutecznym. Sprawić, że sprawcy będą pod szczególnym nadzorem. Tymczasem po latach zaostrzania prawa doszliśmy do momentu, w którym środek kojarzony przez opinię publiczną z najcięższymi przestępstwami seksualnymi zastosowano wobec kobiety oskarżonej o znieważenie dwóch policjantów i podarcie protokołu przesłuchania. To moment, w którym system zgubił swoją logikę. Bo jeśli po piętnastu latach obowiązywania przepisów można powiedzieć o chemicznej kastracji tylko tyle, że liczba przypadków pozostaje marginalna, procedury od początku sprawiały problemy, a temat zniknął z ust polityków, to znaczy, że jedyną naprawdę skuteczną kastracją, jakiej dokonano po 2010 r., była kastracja chemikastracji.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 325706b436

Nauki „bohaterów UPA”

Awantura wywołana przez prezydenta RP zaczyna przynosić negatywne skutki. Wielorakie.

Wiadomo było, że odebranie orderu głowie sąsiedniego i dotąd zaprzyjaźnionego państwa nie obejdzie się bez negatywnych konsekwencji. Taki despekt nie uchodzi płazem, nawet jeśli obdarowany, a później spostponowany polityk nie ma nadmiernie rozdętego ego, odznaczeń od obcych państw nie kolekcjonuje, nie robi sobie z nich domowych ołtarzyków, a może nawet mu w jakiś sposób zawadzają. Przywódcy takimi gadżetami wymieniają się masowo, pewnie mało który pamięta, jaki dokładnie order dostał i od kogo. Taki staroświecki zwyczaj.

Można by ewentualnie partnera nie nagradzać, nikt by pewnie tego nie zauważył. Nie dostałoby się jakiegoś odznaczenia w zamian, bo w dyplomacji – a jest to jeden z dyplomatycznych rytuałów – surowo i bezwzględnie obowiązuje zasada wzajemności. Andrzej Duda na przykład z pompą wręczył Wołodymyrowi Zełenskiemu Order Orła Białego (w kwietniu 2023 r., podczas pierwszej oficjalnej wizyty państwowej tegoż po rozpoczęciu inwazji Rosji na Ukrainę), ale sam w 2021 r. odebrał z rąk swojego odpowiednika Order Księcia Jarosława Mądrego I klasy – najwyższe odznaczenie państwowe Ukrainy.

Można więc tymi insygniami się nie wymieniać, ale raz je wręczywszy nie można ich zabierać. Na tych łamach wspominaliśmy już przypadki dwóch kawalerów naszego najważniejszego orderu: Benito Mussoliniego oraz cesarza Japonii (także z czasów II wojny światowej) Hirohito. A przecież Polska nie toczy wojny z Ukrainą. Wręcz odwrotnie, wspiera ją w obronie suwerenności, niezawisłości i integralności terytorialnej. Gdyby nie prezydent Nawrocki, nie umiałbym odpowiedzieć na pytanie, co takiego w normalnym, racjonalnym świecie musiałaby zrobić uhonorowana głowa obcego państwa, by order utracić.

Nienawiść zamiast przyjaźni

Trwa dyskusja, po co Nawrocki wdał się w tę awanturę. Na pewno jego decyzja miała podtekst wewnątrzpolityczny. Spodobała się Polakom, dla których historia wciąż ważniejsza jest od przyszłości i od interesów. W rankingu zaufania do polityków IBRiS (dla portalu Onet.pl) prezydent zanotował spektakularny skok o 8,4 punktu procentowego, odskakując od depczących mu po piętach Radosława Sikorskiego i Donalda Tuska; trzeba jednak podkreślić, że wynik 54,8 proc. na tle zazwyczaj wysokich notowań prezydentów RP jest relatywnie słaby. Zobaczymy, jak długo utrzyma się ta koniunktura.

Spekuluje się, że być może ogłoszenie decyzji o odebraniu orderu miało być „pułapką na Tuska”. Stanąłby on bowiem przed dylematem: ratować stan stosunków polsko-ukraińskich (czyli kierować się interesem państwa) i odmówić kontrasygnaty postanowienia w tej sprawie czy wpisać się w populistyczną politykę i ulec Nawrockiemu? Odesłanie „Orła Białego” przez Zełenskiego pozwoliło polskiemu premierowi uniknąć tej zasadzki. Ciekawe, czy podczas ostatnich rozmów (Tusk spotyka się z prezydentem Ukrainy o wiele częściej i bardziej intensywnie niż formalny odpowiednik Zełenskiego po polskiej stronie) nie omawiano tego scenariusza.

Nawrocki i Zełenski zapewne nie spotkają się już do końca kadencji (jednego albo drugiego). To spycha naszego prezydenta do zaścianka, na margines światowej polityki. Szczególnie nas to nie boli: nie narobi nowych szkód. Jednak im mniej się będzie liczyć na arenie międzynarodowej, tym bardziej będzie go to zachęcać do nakręcania i eksploatowania sentymentów antyukraińskich w polityce krajowej. Dżin wypuszczony z butelki nie da się do niej z powrotem zapędzić. Zamiast pojednania będziemy mieli do czynienia z narastającą wrogością Polaków i Ukraińców. Będzie się ona przenosić na postawy polityków poszukujących wyborczych głosów. Z prawej strony już rozlegają się pomruki o zablokowaniu członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej. Zamiast współpracujących i osiągających zbieżne cele państw, możemy mieć zajadłą rywalizację. Na razie nikt poza Lewicą nie wydaje się być chętny do postawienia tym zjawiskom – społecznemu i politycznemu – tamy.

Konferencja w Gdańsku

Przez komentatorów rozważana jest kwestia, czy to aby nie z powodu chęci dokuczenia Tuskowi, Nawrocki nie sformalizował zamiaru pozbawienia szefa ukraińskiego państwa polskiego odznaczenia tuż przed rozpoczęciem Konferencji na temat odbudowy Ukrainy, odbywającej się w tym roku w Gdańsku. Odmowa przyjazdu Zełenskiego, współgospodarza przedsięwzięcia, miałaby doprowadzić do jej fiaska i osłabić Tuska na arenie krajowej i międzynarodowo. Osobiście podejrzewam co prawda, że nasz prezydent – historyk, były prezes IPN – raczej emocjonalnie, bez głębszego namysłu, zareagował na nadanie imienia „Bohaterów UPA” jednej z ponad 900 jednostek na poziomie operacyjno-taktycznym oraz taktycznym w siłach zbrojnych Ukrainy. Ale kto wie, może obóz belwederski zapragnął zabawić się w bardziej skomplikowaną, makiaweliczną rozgrywkę? Z marnym – jak zaraz Państwo zobaczycie – skutkiem…

Zełenski rzeczywiście nie przyjechał (dzięki czemu przy okazji uniknął nieuchronnych spotkań z wrogim tłumem antyukraińsko nastawionych konfederatów obu maści), ale była premier Julia Swyrydenko. Formalnie – odpowiedniczka Tuska. Podpisano umowy o łącznej wartości przekraczającej 10 miliardów euro. Wśród nich na budowę zupełnie nowej elektrowni parowo-gazowej o mocy 650 MW za kwotę 900 milionów euro, rekordową w całym cyklu tego typu konferencji. Inwestycję tę zrealizują amerykański koncern GE Vernova oraz największa prywatna firma energetyczna w Ukrainie DTEK. Międzynarodowe konsorcjum (szwedzki fundusz Swedfund, ukraińska spółka Halnaftogaz oraz szereg instytucji finansowych) sfinalizowało warunki finansowania budowy farmy wiatrowej o mocy 189 MW (wartość inwestycji: 191,2 miliona euro). Rządowy US Exim Bank oraz koncern Naftogaz zawarły umowę na finansowanie zakupu amerykańskiego sprzętu, technologii oraz usług operacyjnych dla ukraińskiego sektora naftowo-gazowego – na kwotę 300 mln dolarów. Niemiecki deweloper energii odnawialnej Notus Energy zawarł umowę na finansowanie i realizację lądowej elektrowni wiatrowej o mocy 120 MW (65 milionów euro). I tak dalej, i tak dalej…

Duma zamiast miliardów

Czego w tym zestawieniu nie ma? No, tak: polskich firm. Jedyne, co wydarzyło się w Gdańsku z ich udziałem, to podpisanie listu intencyjnego (to bardzo wczesny, początkowy etap) państwowego koncernu Polska Grupa Zbrojeniowa SA z jednym z wiodących, prywatnych, nowoczesnych ukraińskich przedsiębiorstw sektora obronnego – TAF Industries, zapowiadającego przyszłe uruchomienie w Polsce masowej produkcji ukraińskich dronów (sterowanych światłowodami, przechwytujących, rozpoznawczych i tzw. latających retranslatorów sygnału oraz systemów antydronowych). Mer Kijowa Witalij Kliczko zadeklarował gotowość do kolejnych zamówień na tramwaje z bydgoskiej Pesy; jeździ ich tam 57. Zaś cztery wielkie koncerny energetyczne: PGE, Orlen, Enea, Tauron – stworzyły konsorcjum, które będzie zabiegać o zamówienia związane z odbudową zniszczonej ukraińskiej infrastruktury krytycznej, sieci elektroenergetycznych oraz rozwojem energetyki opartej na OZE.

Oczywiście to nie przez występy Nawrockiego polski biznes nie zdobył żadnych konkretnych kontraktów. Najwyraźniej firmy po obu stronach nie były do tego przygotowane. Ale rosnący brak wzajemnego zaufania i niepewność co do przyszłej polityki na pewno nie rokują dobrze naszemu udziałowi w odbudowie Ukrainy. Jest prawdopodobne, że intratne kontrakty – jak w Iraku – przejdą nam koło nosa.

Za to będziemy mogli z dumą cieszyć się ze zwycięstw moralnych na polu historii.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 325706b436

Zasłona dymna

Chłopcu dano na imię Wowa. Przy kołysce, w której leżał, zebrali się krewni.

Patrzcie, jak rusza małymi nóżkami! Będzie sportowcem.

– I jak macha rączkami! Będzie biznesmenem.

– Patrzcie, patrzcie! Obsrał się i śmieje. Zostanie prezydentem.

Powrót do przeszłości

Zgadliście, o kim jest ten żart? Znalazłem go na stronie popularnego kremlowskiego „Z-blogera”. W ten sposób skomentował spotkanie W. Putina z laureatami nagród państwowych podczas ceremonii ich wręczenia w Wielkim Pałacu Kremlowskim. Putin uśmiechał się i popijał szampana. W tym czasie, za sprawą ukraińskich dronów, na obrzeżach Moskwy płonęła rafineria ropy naftowej. Unosząc kieliszek, Putin zaprosił laureatów, by trzykrotnie zakrzyknęli „Hura!”. Zrobili to, ale efekt był obłudny. „Z-patrioci”, którzy jeszcze niedawno z pianą na ustach bronili Putina i jego polityki, teraz są oburzeni, że osławione moskiewskie siły obrony powietrznej nie są w stanie odeprzeć ataków ukraińskich dronów. Wojna dotknęła nawet tych, którzy uważali, że są całkowicie bezpieczni – mieszkańców Moskwy.

Z nadejściem wiosny narasta poczucie, że nawet ci, którzy przysięgali wierność prezydentowi Putinowi i ślubowali mu „miłość aż do śmierci”, porzucają go. Czy za murami Kremla narasta rozłam i bunt elit? A może to tylko pobożne życzenia? Na te i inne pytania odpowiada Abbas Galliamow, strateg polityczny i były autor przemówień Władimira Putina.

Anton Arbatow: Wojna wróciła do Rosji. Ukraińskie drony i rakiety atakują strategiczne cele w obwodzie moskiewskim, nadwołżańskim, w Tatarstanie, Baszkirii i na Uralu. Kilka dni temu w Tiumeniu na Syberii wybuchł pożar w rafinerii ropy naftowej. Sewastopol jest bez prądu. Krym jest oblężony. Sześćdziesiąt rosyjskich regionów zmaga się z katastrofalnym niedoborem benzyny i oleju napędowego. Nie ma paliwa do maszyn rolniczych, a Putin z uśmiechem mówi, że „wszystko idzie zgodnie z planem” i że „jeszcze nie zaczęliśmy”. Czy ten kanibalistyczny blef nadal działa?

Abbas Galliamow: Pożary w Moskwie całkowicie zniszczyły strategię „jeszcze nie zaczęliśmy”. Nie twierdzę, że to polityczna katastrofa dla reżimu Putina, ale „monolit opinii publicznej”, o którym trąbi propaganda, poważnie pękł. Lojalna wobec Putina część społeczeństwa mogła pocieszać się mantrą „Jeszcze nie zaczęliśmy”, dopóki setki ukraińskich dronów nie zaczęły latać na rosyjskie tyły. Po atakach na moskiewską rafinerię nie ma wymówki, żeby „nie zaczynać”. Musimy albo zacząć – to znaczy zrobić coś fundamentalnie nowego – albo przyznać, że to zagrożenie było fikcją od samego początku. Wykorzystaliśmy już wszystko, co mogliśmy. Oczywiście, z wyjątkiem broni jądrowej.

Spójrz na sytuację oczami przeciętnego Rosjanina. Co on sobie myśli? Putin obiecał – więc zacznijmy! Atakujmy! Na co czekać?! Teraz jest ten moment – dym z pożarów unosi się nad Moskwą. Hollywood pozazdrościłby takiego obrazu – stumetrowej średnicy pokrywa zbiornika rafinerii ropy naftowej wyrzucona w powietrze. Blask ognia niczym grzyb. Czy potrzeba więcej powodów, żeby zacząć?! Właśnie tak przeciętny Rosjanin reaguje na przechwałki Putina. Kiedy wojna toczyła się „na zewnątrz”, kiedy nie docierała do Moskwy, bajka Putina usypiała ludzi; wierzyli w nią. Teraz mieszkańcy Moskwy z niepokojem wpatrują się w niebo. Słowa Putina: „Jeszcze nie zaczęliśmy” irytują, a niektórych wręcz wkurzają. „Jeśli nie da się wygrać, nie trzeba było zaczynać” – piszą zwykli ludzie w mediach społecznościowych. Pożar rafinerii w Moskwie, blokada Krymu, krach naftowy – to policzki wymierzone Putinowi. Cała Rosja je usłyszała. Hasła Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wciąż są żywe w naszej pamięci: „Moskwa sercem Ojczyzny!”, „Wszyscy do obrony Moskwy!”, „Wróg u murów Kremla!”. Wydaje się, że żarty się skończyły. Ludzie oczekują od Putina wyjaśnień, a on pije szampana i fałszywie się uśmiecha.

Tak. Prezydent zachowuje się niewłaściwie. Pracowałeś z nim i znasz go. Czy Putin naprawdę wierzy w to, co mówi?

Putin mentalnie tkwi w okresie, w którym był popularny. Przez lata wypracował sobie wzorzec zachowania. Wmówił sobie, że jest silny psychicznie. Pomogli mu w tym jego wspólnicy i PR-owcy. Zrobili mu buty na obcasach, żeby wydawał się o siedem centymetrów wyższy. Posadzili go bez koszuli na białym koniu. Kamerzysta z Kremla filmuje Putina tylko z najbardziej korzystnej perspektywy. Ludzie obserwowali reakcję głowy państwa: Putin jest spokojny, więc nie mamy się o co martwić. On nadal stosuje tę sztuczkę. Ale sztuczka, którą można łatwo wykonać w młodości, może być zgubna na starość. Jak głosi przysłowie, jeśli zdecydujesz się powrócić do starych zwyczajów, uważaj, żeby nie okazało się, że straciły już rację bytu.

Zwiększona presja

Nawet oficjalni socjologowie nie ukrywają, że „Putin stracił minimalny poziom podstawowego zaufania”. Czy społeczeństwo przygotowuje się mentalnie do zmiany władzy?

Obyś miał rację! Ale presja wywierana na Putina z jednej z kremlowskich wież staje się coraz bardziej oczywista. W 2015 r. Wszechrosyjskie Centrum Badania Opinii Społecznej (WCIOM) oszacowało poziom zaufania do prezydenta na 72 proc. Teraz wynosi zaledwie 29 proc. Kiedy jesteś szanowaną osobistością, możesz dyktować swój program polityczny. Kiedy uparcie obstajesz przy swoim, wychodzisz na idiotę. We wrześniu w Rosji odbędą się wybory do Dumy Państwowej. Siły bezpieczeństwa nalegają na ich przełożenie lub odwołanie. Nie sądzę, żeby do tego doszło, ale świadczy to o tym, że świadomość społeczna znacząco zmieniła się w ciągu ostatniego roku. Wojskowi na czatach nie przebierają w słowach mówiąc negatywnie o Putinie.

W Rosji nie ma optymizmu. Znikał w ciągu roku. To czynnik wywierający presję na Kreml. Komunistyczni deputowani są skrajnie negatywnie nastawieni do tego, co dzieje się w kraju i obwiniają za to Putina. Brak „mięsa armatniego” i odmowa walki nawet za duże sumy pieniędzy, także stanowią czynnik wywierający presję na rząd.

Putin zachowuje się niewłaściwie. Czy to oznacza, że może sięgnąć po ostatnią deskę ratunku w wojnie z Ukrainą – broń jądrową?

To poważny problem. Ale broń jądrowa jest nie tylko w Rosji, ale także w krajach wspierających Ukrainę. Podobnie jak ostrzał miast, broń jądrowa może okazać się również… dwukierunkową drogą. Ukraina nie posiada broni jądrowej tylko dlatego, że w 1994 r. zaufała uczciwości Rosji, podpisując Memorandum Budapeszteńskie w sprawie gwarancji bezpieczeństwa w związku z przystąpieniem Ukrainy do Traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Przeprowadzenie ataku nuklearnego na Ukrainę po tym wydarzeniu byłoby szczytem nikczemności, godnym zapisania się w historii obok czynów takich postaci, jak Kain czy Judasz. Teoretycznie niczego nie można wykluczyć. Ale jeśli dziadek i jego jastrzębie mają jeszcze resztki zdrowego rozsądku, powinni zaprzestać. Mają dużo do stracenia. Wszyscy, bez wyjątku.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

Abbas Galliamow: strateg polityczny i publicysta. Urodzony w Czelabińsku 30 maja 1972 r. Ukończył Baszkirski Państwowy Instytut Pedagogiczny i Rosyjską Akademię Gospodarki Narodowej i Administracji Publicznej przy Prezydencie Federacji Rosyjskiej. Doktor nauk politycznych. Temat jego rozprawy: „Przywództwo i wizerunek przywódcy we współczesnym procesie politycznym”. Autor przemówień dla premiera Władimira Putina w latach 2008-2010. Wyemigrował do Izraela w 2022 r. W Rosji uznany za „agenta zagranicznego”.

eprasa.pl 325706b436

Homo interneto debilis

Kiedy w tajemniczych okolicznościach, bez konkretnych powodów, w różnych miejscach USA zaczynają umierać niedawno narodzone dzieci, lekarze biją na alarm. Liczba zgonów – choć nie masowa – wykazuje tendencję rosnącą.

Śmierci były spowodowane krwotokami, zakłóceniami oddechu, drgawkami i wymiotami. Lekarze podejmowali desperackie akcje ratownicze: podłączali młodych pacjentów do kroplówek, przetaczali krew, wkładali rurki dotchawiczne. Dociekania szybko wyjaśniły przyczyny nieoczekiwanych zgonów dzieci. Ich rodzice nie godzili się, by noworodkom podać, jak to się standardowo czyni, płynną witaminę K, poprawiającą krzepliwość krwi. Przyczyną śmierci był jej deficyt. Medycy od dawna wiedzą, że witamina K nie przenika z organizmu matki do płodu. Już w 1961 r. Amerykańska Akademia Pediatrii zarekomendowała zastrzyki wit. K wszystkim nowo narodzonym.

Dlaczego rodzice, pozbawieni fachowej wiedzy, zaczęli się temu sprzeciwiać? Z powodu „wiedzy" zdobytej na prawicowych portalach społecznościowych. Czytali enuncjacje szarlatanów, że wit. K zawiera rtęć, powoduje raka i białaczkę. „Nie róbcie tego!", „To wielkie kłamstwo, taktyka zastraszania!" – ostrzegano rodziców. Ci, którzy wcześniej zakazali lekarzom robienia zastrzyku, dzielą się swymi radami: „Nigdy nie pozwolę, by zachłanne korporacje farmaceutyczne wstrzykiwały coś memu dziecku!". „Nie eksponujcie dzieci na toksyny!". Do akcji włączyli się prawicowi gwiazdorzy-podcasterzy, jak Candace Owens: „Korporacje farmaceutyczne wmawiają nam, że nasze dzieci urodziły się niepełnowartościowe, że czegoś im brakuje. Insynuują, że Bóg je źle zaprojektował".

Z drugiej strony, lekarze, jak dr Ivan Hand z oddziału położniczego szpitala Kings County w Nowym Jorku, konstatują: „Padliśmy ofiarą własnego sukcesu. Od kiedy rutynowo wstrzykujemy noworodkom wit. K, krwotoków nie ma i zapomniano, że one istnieją". Noworodki bez zastrzyków z wit. K są 81 razy bardziej na nie narażone. Liczba takich dzieci od 2017 do 2024 r. wzrosła o 77 proc.

Zabójcze szczepionki

Ryba (wiary w naukę) psuje się od głowy. Ta nazywa się Kennedy. Robert Junior, syn zamordowanego senatora, wyrósł na zakałę rodu. Od dawna lansuje teorie antyszczepionkowe. Gdy w kampanii wyborczej porzucił ambicje i służalczo przyklęknął przed Trumpem, ten w nagrodę ofiarował mu tekę ministra zdrowia, choć prawnik Kennedy ma taką fachową wiedzę o medycynie, jak wykidajło o teorii względności. Kongresowi republikanie zatwierdzili go, bo zapewnił, że popiera szczepionki. Bezczelnie kłamał. Kiedy niedawno, podczas przesłuchania kongresowego, demokraci zaczęli przypierać Kennedy'ego do muru, czy potwierdzi publicznie, że wit. K dla niemowląt jest bezpieczna – odmówił. Kontrolowane przezeń Centrum Kontroli i Prewencji Chorób przestało rekomendować szczepionki dla dzieci, szczególnie zapobiegające żółtaczce.

To niektóre aspekty zjawiska, które dekadę temu wydawało się niewiarygodne: zamożny, rozwinięty kraj ze światową elitą intelektualną osuwa się w średniowieczny zaścianek światopoglądowy. Szczególnie prawicowe stany Południa. Inny alarmujący tego objaw, to coraz częstsze odmawianie przez pacjentów, wymagających szybkich transfuzji krwi, przetaczania jej od dawców, którzy byli szczepieni. Szczególnie – choć nie tylko – na covid. Boją się takiej krwi, bo naczytali się bredni w internecie. Często rodzice zakazują transfuzji swym niepełnoletnim dzieciom. Zgodę warunkują otrzymaniem dowodu, że dawca nie był szczepiony. Banki krwi takimi danymi nie dysponują; w przypadku wielu dziecięcych chorób opóźnienie transfuzji powoduje trwałe uszkodzenia neurologiczne. 60 proc. populacji USA to potencjalni dawcy krwi, lecz oddaje ją tylko 3 proc.

W styczniu 2026 r. zapasy krwi do transfuzji skurczyły się o 35 proc.

Zatruta krew

Geneza odmów wywodzi się z czasów pandemii, gdy mądrale na portalach społecznościowych ostrzegali przed szczepionką, rekomendując w zamian np. lekarstwo do odrobaczania koni. Wielu chorych zapłaciło za wiarę w idiotyzmy życiem (ponad milion Amerykanów zmarło na covid). W 2023 r. ugrupowania eksperckie – Association for the Advancement of Blood and Biotherapies, American Red Cross i American Blood Center – opublikowały wspólne oświadczenie: krew osób szczepionych przeciw covidowi jest bezpieczna. Dla wielu Amerykanów to groch o ścianę; na fejsie lub YouTube czytali co innego.

Szokujące rozmiary zjawiska odrzucania sprawdzonych danych naukowych ilustruje inne zestawienie. W państwie będącym awangardą postępu naukowo-technologicznego 41 proc. obywateli popiera ruch MAHA. To skrót od Make America Healthy Again (Uczyńmy Amerykę Znów Zdrową), odprysk trumpowskiego kultu MAGA. Ludzie indagowani o przyczyny swych predylekcji wyjaśniają, iż identyfikują się ze stanowiskiem MAHA, że opieka medyczna w USA jest zbyt droga i trudno dostępna. Powtarzają hasła MAHA (żywcem wyjęte z pustej retoryki Kennedy'ego), że trzeba ograniczyć substancje szkodliwe w produkcji żywności, aby skutecznie walczyć z ogólnonarodową otyłością. Tylko 4 proc. aprobujących MAHA popiera postulaty antyszczepionkowe oraz osobę Kennedy'ego – twórcę i dyrygenta ruchu. A one właśnie są meritum propagandy MAHA; inne są zasłoną dymną.

To uświadamia, jak rozpleniła się groźna cywilizacja komórkowo-internetowa. Ludzie (szczególnie młodzi) siedzą godzinami na portalach, czytając i bezkrytycznie przyjmując na wiarę szkodliwe, wprowadzające w błąd i szczujące do agresji treści – polityczne, zdrowotne etc. Homo sapiens się uwstecznia, jego miejsce zajmuje homo komórkus internetodebilis.

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

Marks zmartwychwstanie w USA?

Ameryka znajduje się pod butem najbardziej wstecznej ekipy rządzącej w swej historii. Miliarderzy i multimilionerzy korumpują polityków, finansują furą dolarów kampanie swych faworytów – głównie republikanów w Kongresie.

Zwykły wyborca nie ma nic do powiedzenia; jego głos wybrzmiewa sporadycznie. Nic nie zapowiada, by sytuacja uległa zmianie w przewidywalnej przyszłości. To wydaje się pewne i niepodważalne, choć... są intrygujące sygnały, że ten stan może odmienić się.

Badania sondażowe najmłodszego pokolenia Amerykanów pokazują, że ⅓ „Pokolenia Z", czyli osób poniżej 30-tki, ma „pozytywną opinię o komunizmie", a ⅔ aprobuje socjalizm. Nie oznacza to, że popierają upaństwowienie własności prywatnej albo marzą im się pochody pierwszomajowe pod czerwonym sztandarem. Eksperci interpretują wyniki jako przesyt dominacją plutokracji – tak należy nazwać ustrój panujący obecnie w USA (dodajmy: plutokracji maszerującej za Trumpem i MAGA w stronę rasizmu i faszyzmu). Młodzi pragnęliby pensji wystarczających do zaspokojenia potrzeb egzystencjalnych, do zakupu domu na raty. Chcą wyższego (przynajmniej takiego jak średnia w USA) opodatkowania nababów. Nie mają nic przeciw powszechnemu ubezpieczeniu zdrowotnemu, takiemu jak we wszystkich demokracjach świata. Kto miałby ich ku takiemu modelowi ustrojowemu wieść? Nie Partia Demokratyczna w aktualnym wydaniu, siedząca (choć nie tak głęboko jak republikanie) w kieszeni plutokratów; bojaźliwa, niezdecydowana, bez atrakcyjnego, spójnego programu. Wobec takiej wersji partii młodzi objawiają „głęboki sceptycyzm". Lecz w ostatniej dekadzie w środowisku demokratów pojawiają się nowe twarze, rokujące nadzieje na zmiany.

Do sędziwego socjaldemokratycznego senatora Bernie Sandersa dołączyła kongresmenka Alexandria Ocasio-Cortez oraz inni. W ostatnich miesiącach – w prawicowym okręgu konserwatywnego Teksasu – poparcie i sympatię zyskuje elokwentny i konkretny w potępianiu wszechwładzy oligarchów postępowy pastor James Talarico, startujący na senatora. Najnowszą supernową partii jest Graham Platner ze stanu Maine. Weteran marines, hodowca ostryg. Mimo zmasowanej akcji miliarderów i mediów, zarzucających mu „niewłaściwy i toksyczny" stosunek do kobiet (w przeszłości) oraz tatuaż (zlikwidowany), interpretowany bardzo wątpliwie jako faszystowski, Platner wygrał imponująco prawybory i prowadzi z wykopaliskową mumią republikańską senator Susan Collins. „Jestem kandydatem tych, których nie stać na kupno senatora" – deklaruje Platner. To przesłanie, które miliony Amerykanów pragną słyszeć.

J.Z.

eprasa.pl 325706b436

Lewoskrętnie:
1) gwarancja wpłacana przed umową, 3) srebrna chmura pod wodą, 5) wykupisz tam lekarstwa, 7) dziecięcy prezent dla babci, 9) chroni pomysł wynalazcy, 11) królewska ozdoba lub część zęba, 13) malarz miesza na niej farby, 15) ratunek dla rozbitka, 17) pustynny kuzyn wilka, 19) maluje się na twarzy, 21) rośnie przed obiadem, 23) prasuje i plotkuje jednocześnie, 25) szachowy początek z poświęceniem, 27) bez masztów nie popłynie, 29) kule i łuzy na zielonym suknie, 31) model ziemi, 33) turystyczna pościel z zamkiem, 35) sprzedaż dla najwyższej oferty, 37) cierpliwy materiał, 39) rozśmiesza na królewskim dworze, 41) z niego powstaje marcepan, 43) amerykański step bizonów, 45) styl pływacki i morski ssak, 47) magazyn z najnowszą modą, 49) dodatnia strona charakteru, 51) rower dla dwojga, 53) droga planety wokół gwiazdy, 55) jedyny taki egzemplarz, 57) wojskowe łóżko z desek, 59) kończy się kropką.

Prawoskrętnie:
2) magnetofonowa z taśmą, 4) robi zdjęcia lub mierzy ciśnienie, 6) papier na ścianie, 8) zakręty płynącej rzeki, 10) opuszcza się w oknie, 12) słodki owoc z palm, 14) wykwintny kąsek dla smakosza, 16) kierunek wskazany przez busolę, 18) materiał do wysadzania skał, 20) bieg od startu do mety w kilka sekund, 22) afrykański olbrzym z grubym pniem, 24) liczba wydrukowanych egzemplarzy, 26) porcelanowy kuzyn z kredy, 28) domowy alkohol spod lady, 30) owoc na kompot i powidła, 32) marsz dla zdrowia, 34) esencja rosołu, 36) niski jak krasnolud, 38) mostek tylko dla pieszych, 40) błyskawica, 42) twarz oglądana z boku, 44) okrągły Księżyc, 46) dom pełen eksponatów, 48) spotkanie tylko we dwoje, 50) płócienny domek turysty, 52) drogowa stłuczka z hukiem, 54) wspina się po murach i drzewach, 56) złośliwość ukryta w słowach, 58) nowe wydanie książki, 60) tłum ogarnięty strachem.

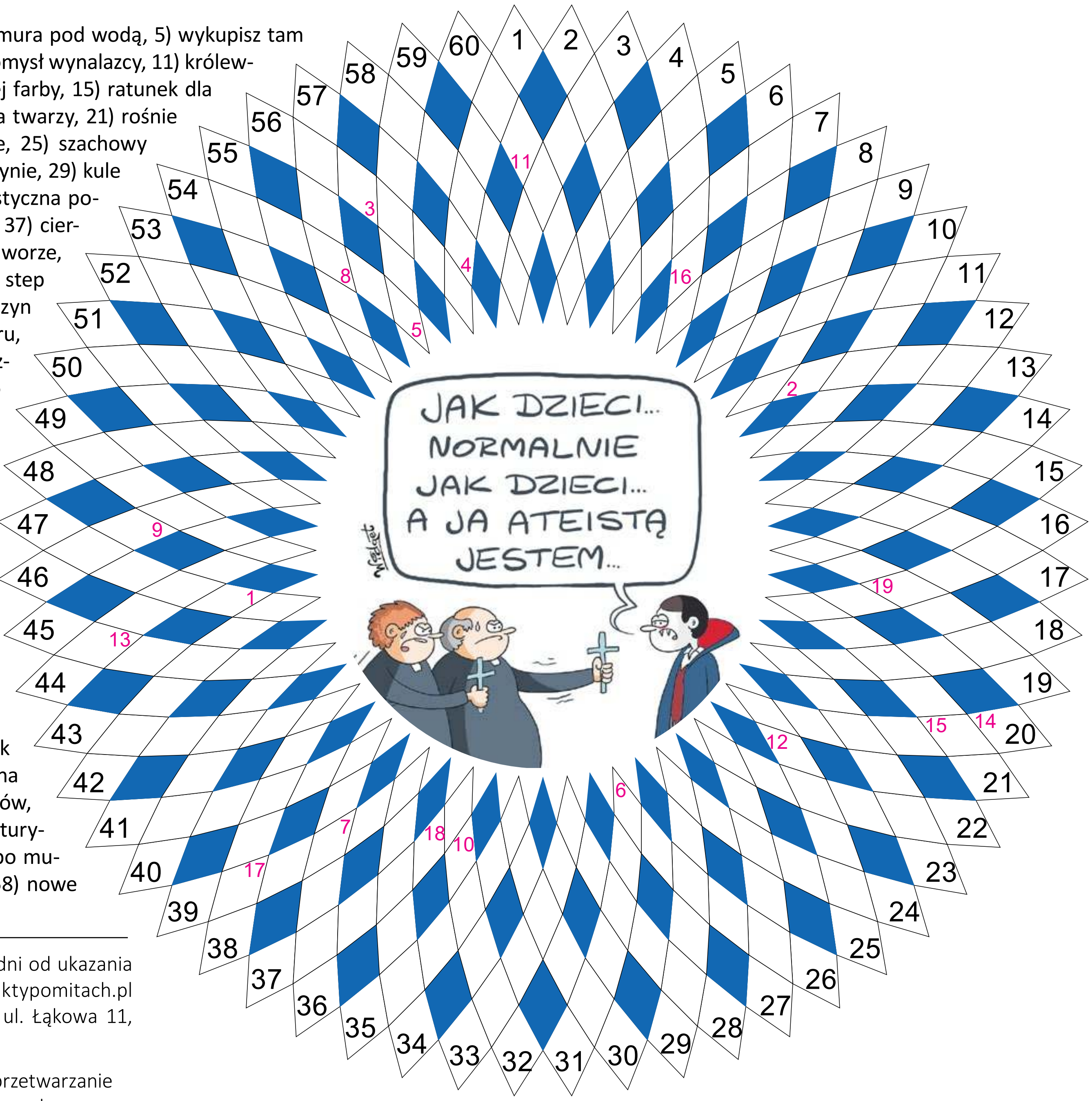

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy.
Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 25/2026:
„TO TAK, JAK NA DRODZE, TY JESTEŚ OSTROŻNY, A INNI NIE".
Nagrody otrzymują:
Zenon Lewiński z Dęblina, Wiesław Bełch z Rzeszowa, Tadeusz Ryś z Tarnowa.

– Kochanie, w nocy mówiłeś przez sen.
– A co mówiłem?
– Że masz mnie dosyć.

– [1][2][3][3] [4][5][6][7][8][9][10] [11][12][13] [14][15][16][17][18][19].

Poddana ziemia

To, jak wielkie szkody naturze wyrządziło przestrzeganie biblijnego przekazu o czynieniu ziemi poddanej sobie odczuwamy codzienne. Wycinanie lasów, betonowanie miast, osuszanie bagien, grabieżcza eksploatacja bogactw naturalnych, zatruwanie środowiska – to tylko niektóre z krótkowzrocznych, nastawionych na szybki zysk działań człowieka. Doprowadziły one do anomalii klimatycznych: upały, powodzie, topnienie lodowców, susze... Z opublikowanych w 2021 r. badań wynika, że w ciągu 10 lat może wyginąć milion gatunków roślin i zwierząt. Większość tych tragicznych zmian mamy na swoje życzenie Wszystko wskazuje więc na to, że planeta, a razem z nią ludzie mogą nie przetrwać realizując ten boski plan.

Anna

Na złość Tuskowi

Moim zdaniem, Karol Nawrocki odbierając Wołodymyrowi Zełenskiemu Order Orła Białego chciał także zastawić pułapkę na Donalda Tuska i postawić premiera przed dylematem: czy dać kontrasygnatę na odebranie orderu, czy nie. Jednocześnie chciał storpedować działania rządu przed organizowaną w Gdańsku przez Polskę i Ukrainę międzynarodową Konferencją na temat Odbudowy Ukrainy. Według mnie, był to plan prezydenta, aby osłabić konferencję brakiem obecności Zełenskiego i w ten sposób zdyskredytować działania rządu.

Gdyby Donald Tusk dał kontrasygnatę, wziąłby na siebie współodpowiedzialność za tę decyzję Nawrockiego, a gdyby odmówił, byłby okrzyknięty zdrajcą. Plan prezydenta posypał się, gdy Wołodymyr Zełenski odesłał order. Zwolniło to Donalda Tuska z podejmowania decyzji o kontrasygnacie. Nawrocki chciał zastawić pułapkę na Tuska, a został ze zwróconymi orderami. Z tego wynika, że nie zasługuje on na miano męża stanu (ja nigdy go za takiego nie uważałem), bowiem przedkłada swoje partykularne interesy nad dobro kraju, które powinno być dla prezydenta najważniejsze. Na konferencji w Gdańsku stronę ukraińską reprezentowała premier Julija Swyrydenko, daje to nadzieję, że relacje pomiędzy Polską a Ukrainą będzie można naprawić i będą prowadzone pomiędzy rządem Polski i rządem Ukrainy z pominięciem prezydenta RP. Nawrocki jako szef IPN zaznaczał, że choć sam w żaden sposób nie gloryfikuje UPA i przypominał o jej zbrodniach, uważał prawo do ukraińskiej polityki historycznej za jej wewnętrzną sprawę. To może wskazywać, że decydujące o odebraniu Zełenskiemu Orderu Orła Białego nie było nadanie ukraińskiej jednostce imienia UPA tylko wewnętrzna walka z rządem Tuska i z nim samym.

Józef F., Głogów

eprasa.pl 325706b436

Tylko to, co gotujesz z miłością, jest naprawdę smaczne.

Alison Singh Gee

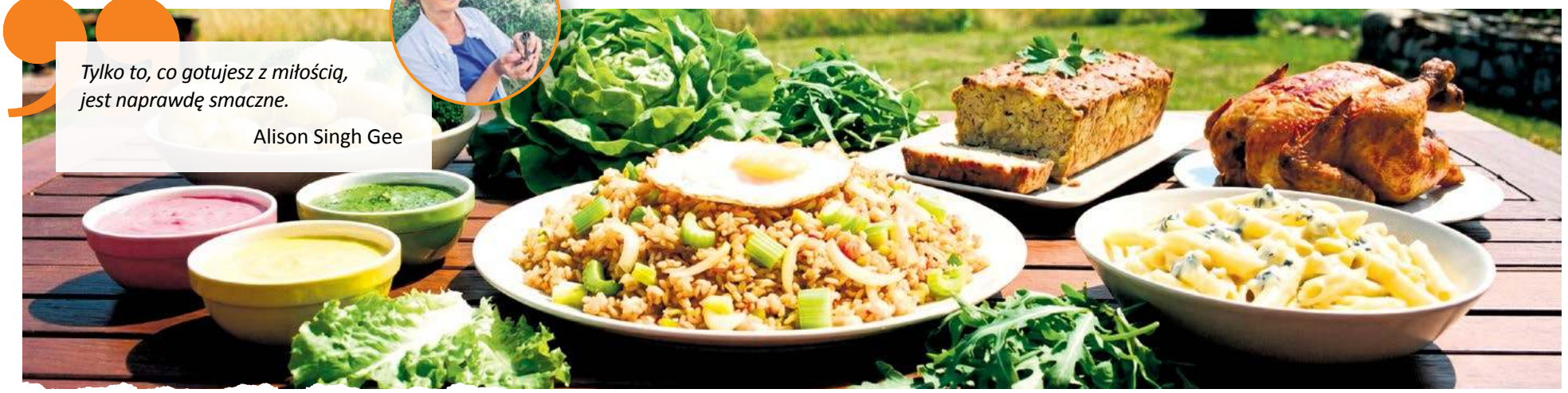

Letnie szybkie dania

W końcu zrobiło się ciepło. Bardzo ciepło. Tak ciepło, że najłatwiejszym daniem jest schłodzony arbuz. Słodki, chłodzi, a co najważniejsze – nie wymaga żadnego wysiłku poza wyjęciem z lodówki i pokrojeniem. Jednak nie samymi arbuzami żyjemy, więc dziś kolejne pomysły z letniej kuchni, czyli o tym, co robić, gdy nie mamy siły na długie gotowanie. I jak wykorzystać to, co jest w domu, bo nie marnujemy jedzenia.

Młode ziemniaczki i...

Przyjaciele kupili działki w mojej okolicy, więc *ad hoc* zorganizowaliśmy z tej okazji kolację. Żar lał się z nieba, nikomu nie chciało się stać przy kuchni i dlatego trzeba było wymyślić coś prostego. Jak zawsze sprawdziły się malutkie młode ziemniaki. Wystarczyło je dobrze umyć, wykroić ewentualne niedoskonałości skórki, ugotować i podać z sosami.

Poza tym wykorzystałam warzywa zalegające w lodówce: kalafior i brokuł podzieliłam na różyczki, młode marchewki pokroiłam na paski, żeby wydawało się, że jest ich więcej, cukinię na plastry, posoliłam, posypałam pieprzem, natarłam oliwą. Pokroiłam też na paski dynię piżmową, która jakimś cudem przetrwała od ubiegłorocznej jesieni na półce w garażu, posoliłam ją, obsypałam suszonym rozmarynem i też natarłam oliwą. Wszystko wstawiłam do piekarnika nagrzanego do 230°C, po chwili zmniejszyłam temperaturę do 180°C i piekłam, aż warzywa stały się miękkie i lekko skarmelizowane.

Dodam, że wszystkie warzywa korzeniowe: seler, pietruszka, buraki, bataty dobrze sprawdzają się pieczone.

Sos różowy – wymieszałam majonez z jogurtem i pikantnym keczupem. Dodałam trochę musztardy Dijon, kieliszek brandy, trochę sosu sriracha, ale może być także: sambal oelek/sweet chili/harissa/ pasta gochujang. Ewentualnie doprawcie chili, miodem i sosem sojowym.

Sos zielony – do pesto z połowy słoiczka dodałam posiekane: natkę pietruszki, koperek, kilka listków ogórecznika, garść bluszczyku kurdybanku, szczypiorek, trochę oliwy i jogurt. Doprawiłam.

Sos żółty – najprostszy, wystarczyło wymieszać 250 ml jogurtu greckiego z 2 łyżeczkami proszku curry, 2 łyżkami majonezu, posiekanym ząbkiem czosnku, doprawić solą, cukrem i sokiem z cytryny.

Jeśli chciałoby się Wam stać przy kuchni, możecie pokroić drobno cebulę i zeszklić na odrobinie oleju, potem wsypać curry, a gdy lekko przestygnie, wymieszać z jogurtem i doprawić.

Był i konkret – pół kurczaka z rożna przywiezione przez znajomych; zaskakujące, ale wystarczyło dla nas sześciorga. I pasująca do tego cava, bo należało przecież uczcić zakup działek.

Pomysł przyjaciółki

No i znowu przyjaciele będą komentować, że wykorzystuję imprezy, by potem pisać o tym, co zjedli... A zatem teraz będzie o tym, jak Ewa wybrała się w odwiedziny do swojej mamy i została poproszona, by ugotowała coś do zjedzenia. Otworzyła lodówkę, znalazła tam jedynie parę jajek, kawałek masła, cebulę, pół paczki selera naciowego i ryż z poprzedniego dnia. Przesmażyła więc tę jedną cebulę na maśle, a gdy się zeszkliła, dodała pokrojony w plasterki seler, smażyła, aż zmiękł i nabrał aromatu, dorzuciła ryż i wszystko razem smażyła do chwili, gdy ryż stał się lekko chrupiący. Do tego podała jajka sadzone. Matka była zachwycona.

Chlebowa inspiracja kolegi

Kolega jest oszczędny, słynie z dodawania resztek do nowych – często przez siebie wymyślonych – potraw. Tym razem było to lekko podsuszone pieczywo z poprzedniego dnia, trochę żółtego sera i kawałek kiełbasy. Zaczął od pokrojenia jej w plasterki i przesmażenia, a kiedy się lekko podpiekła, zdjął ją z patelni. Na tym samym tłuszczu przesmażył na chrupiąco i złoto chleb pokrojony na nieduże kawałki i także zsunął go na talerz. W tym czasie ugotował *al dente* fasolkę szparagową i odcedził. Następnie – na tej samej patelni – przesmażył cebulę, dodał do niej fasolkę, kiełbasę, odcedzoną kukurydzę z puszki, podlał szklanką soku pomidorowego, doprawił ziołami i gotował kilka minut. Potem wsypał trochę startego żółtego sera, wymieszał, by się roztopił. Na koniec dorzucił grzanki z chleba.

Pasztet z kalafiora

To pomysł na kalafiora, którego się nie zjadło, ale tak naprawdę zamiast kalafiora nadają się też inne warzywa – marchewka, fasolka szparagowa, seler, a nawet szpinak. Ugotowany kalafior (powinno go być tak mniej więcej 300-400 g) podzielcie na różyczki, przesmażcie na łyżce masła, wlejcie 3-4 łyżki mleka, przetrzyjcie przez sito lub zblendujcie. Przesmażcie łyżkę mąki na łyżce masła, wlejcie szklankę mleka i, mieszając trzepaczką różgową, ugotujcie beszamel. Wmieszajcie do niego kalafior, doprawcie solą, pieprzem, gałką muszkatołową, wbijcie 3 jajka i dodajcie 100 g startego na tarce parmezanu. Włóżcie do formy wysmarowanej masłem i wstawcie w kąpieli wodnej do piekarnika nagrzanego do 180°C na ok. 30 minut. Pasztet jest pyszny na zimno z zimnymi sosami, a na ciepło pasuje jako dodatek do pieczonego kurczaka lub ryb. Fajnie smakuje z sosem pomidorowym.

Makaron

Wiem. Makaron powinien być świeżo ugotowany! A co jeśli przygotowanej porcji nie zjemy? Wtedy pokrójcie 250 g gorgonzoli w kostkę, roztopcie łyżkę masła z serem, podlejcie 250 ml śmietany, doprawcie solą i pieprzem. Zagotujcie wrzątek i przelejcie makaron (najlepiej pasuje penne), odcedźcie, wrzućcie do sosu, wlejcie 150 ml śmietany, wymieszacie. Do tego sałata.

Sałatowe dodatki

Do ubiegłego roku walczyłam w ogrodzie z nagimi ślimakami luzytańskimi, które do nas trafiły z Półwyspu Pirenejskiego, a dotychczasowe lekkie i łagodne zimy wyjątkowo im sprzyjały. Na szczęście tegoroczna mroźna i, u nas prawie bezśnieżna, sprawiła, że mogę rozkoszować się sałatą, którą nie muszę dzielić się z hiszpańskim najeźdźcą. I dlatego staram się wymyślać nowe dodatki, by się nią nie zanudzić.

A zatem – sałatę połączcie z różnymi innymi sałatami. Postrzępione listki rukoli mają wyrazisty, lekko orzechowo-pieprzowy smak. Bardzo dobrze pasują do sałatek z pomidorami, granatami, parmezanem, manouri. Roszponka ma drobne, owalne listki o lekko orzechowym posmaku. Jest uniwersalna, ale bardzo delikatna, więc nie powinna długo znajdować się w sałatce. Endywia jest lekko gorzkawa i nadaje sałatce chrupkości, lubi dodatek pomarańczy lub pomelo.

Sałaty wzbogaćcie listkami niesałatowymi: botwinki, bluszczyku kurdybanku, choć ze względu na ich bardzo intensywny smak lepiej stosować je z umiarem; krwawnik i podagrycznik sprawdzą się jako niewielki dodatek, możecie dorzucić odrobinę pokrojonych (by zniwelować ich ostrą włochatość) w paseczki liści ogórecznika, młody szpinak, szczaw, listki rzodkiewek, młodziutkie, najlepiej mało wybarwione listki mniszka lekarskiego, babkę lancetowatą, funkię (hostę), a nawet małe liście kalarepki.

Ładnie wyglądają w sałatkach kwiaty – pikantne nasturcje, delikatne stokrotki, bratki, fiołki, płatki nagietka, czerwona koniczyna, ogórecznik, a uatrakcyjniają je jeszcze różne korzeniowe pokrojone w zapałkę.

A reszta zależy już tylko od Was. ●

eprasa.pl 325706b436

Nr 27 (303) 3-9.07 2026 r. F!

Legionista z Widzewa

Z gadziej perspektywy

Zanim został bohaterem narodowym Wietnamu, musiał kilka razy uciekać. Pierwszy raz z fabryki w Westfalii. Był tam polskim robotnikiem przymusowym. Do Niemiec trafił z łódzkiej dzielnicy Widzew.

Urodził się tam w rodzinie tkaczy w 1923 r. W czasie niemieckiej okupacji już jako nastolatek musiał pracować u niemieckiego bauera w okolicach Kłajpedy. Ale nie miał kwalifikacji i charakteru, by zostać parobkiem. Po sporach i kłótniach przewieziono go do fabryki w Westfalii. By pracował dla III Rzeszy. Stamtąd uciekł. Podróżował pociągami po całych Niemczech. Jako zbłąkany pasażer. Zwykle na gapę. Miał szczęście. Po złapaniu przez policję nie został rozstrzelany. Niemcy prowadziły wojnę totalną. Ich gospodarka potrzebowała młodych robotników.

Dostał „drugą szansę". Bilet powrotny do Kłajpedy. Tam czekało go przymusowe kopanie okopów. Uciekł ponownie. Ukrywał się. Unikał skupisk ludzkich. Znów miał szczęście. Trafił do oddziału radzieckich partyzantów. Tam uczył się partyzanckiego fachu.

Do rodzinnej Łodzi wrócił w styczniu 1945 r., zaraz po jej wyzwoleniu. Koledzy poradzili mu wstąpienie do wojska. Tego Polskiego i Ludowego. Do Oficerskiej Szkoły Politycznej powstającej właśnie w Łodzi. Miał wiele atutów, by zrobić tam karierę. Proletariackie pochodzenie, praktyki zawodowe u radzieckich sojuszników, dobrą znajomość niemieckiego i rosyjskiego, a przede wszystkim inteligencję, łatwość pobierania nauk, ciekawość świata.

Ale długo na szkolnych zajęciach nie posiedział. Podobno zadarł ze swoim przełożonym, a w wojsku to gorsze od śmierci. Uciekł z wojska, co wtedy, w czasie trwającej wojny, było surowo karaną dezercją.

Po złej stronie

Uciekł do znanych mu Niemiec. Udawał tam uciekiniera z Prus Wschodnich. Trafił w łapy francuskiej żandarmerii. Dostał wybór: więzienie albo służba we francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Z dwojga złego wybrał Legię.

Po intensywnym przeszkoleniu w Algierii, wówczas francuskiej kolonii, został przerzucony do Maroka. Tam musiał walczyć z antyfrancuskimi rebeliantami. Ale to nie był koniec podróży legionistów. W grudniu 1946 r. wsadzono ich na statek „Pasteur" odpływający do francuskich Indochin. Wylądował w Wietnamie, by zwalczać tym razem wietnamską antykolonialną partyzantkę Viet Minhu.

Jego oddział stacjonował na północy, w okolicach Nam Dinh. Jak pisał w wydanych potem w Polsce wspomnieniach, był świadkiem tortur stosowanych przez francuskich żołnierzy wobec wietnamskich chłopów. Widział morderstwa i gwałty na ludności cywilnej. Uznał, że walczy po złej stronie. Miał dość bycia parobkiem, tym razem u Francuzów. Zaczął planować kolejną ucieczkę. Zauważył, że nie tylko on ma takie zamiary. Dogadał się z trójką innych legionistów: Niemcami i Austriakiem. We czwórkę opracowali plan ucieczki. Sama ucieczka okazała się najłatwiejsza. Problemy zaczęły się po wyjściu z francuskiej strefy pracy niewolniczej. Najpierw musieli przedzierać się przez góry porośnięte dżunglą. Koszmar, nie tylko białych. Także rdzennych Wietnamczyków. Zwłaszcza patriotycznych inteligentów wychowanych w Hanoi i innych mniejszych skupiskach miejskich.

Poszukując partyzantów Viet Minh, czwórka zbiegów z fortu Nam Dinh musiała unikać kontaktów z francuskimi posterunkami. Bo byli dla nich dezerterami. Kontakty z miejscową ludnością były trudne, unikała ona bowiem osób ubranych we francuskie mundury. Miejscowi mówili tylko po miejscowemu, a tego języka zbiegowie nie znali. Przed śmiercią głodową uratowali dezerterów sympatycy Viet Minhu. Donieśli miejscowym partyzantom o dziwnie zachowujących się, szwendających się po dżungli żołnierzach Legii.

Kariera dezertera

Partyzanci odszukali ich. Początkowo byli zdystansowani, bo bali się prowokacji. Bardziej spodziewali się francuskich „koni trojańskich" niż cudzoziemskich ochotników. Legia Cudzoziemska nie była matecznikiem antykolonialnych idei. Kiedy już dezerterom uwierzono, ruszyli na front. Najpierw propagandowy. Obwożono ich po okolicy, pokazywano miejscowej ludności. Już sam ich wygląd był egzotyczny. A byli przecież tymi, którzy z własnej woli przystąpili do partyzantów. Nie będąc wcześniej wzięci do niewoli. Potem rozdzielono ich, każdy dostał nowe zadania wedle swych kwalifikacji. Stefan Kubiak początkowo naprawiał zdobyty przez partyzantów sprzęt wojskowy. Przede wszystkim artyleryjski. Potem uczył partyzantów, jak obsługiwać zdobyczny lub pozyskany od sojuszników sprzęt. Rychło zaczęto go w armii zwać Matematyk, bo umiejętności techniczne łączył z wojskowym planowaniem taktycznym.

Miał też zdolności aktorskie i łódzki spryt. Podczas walk w dolinie Dien Bien Phu partyzant Stefan Kubiak, przebrany w mundur francuskiego oficera, dokonał śmiałej dywersji i doprowadził do zdobycia francuskiego fortu. Zasługi bojowe Stefana Kubiaka pod Dien Bien Phu i w poprzednich bitwach były tak znaczące, że wietnamski prezydent Ho Chi Minh symbolicznie zaadoptował go jako swojego syna. Nadał mu imię Ho Chi Toan. Jednak nasilające się problemy zdrowotne, malaria i odniesione rany sprawiły, że kapitan Stefan Kubiak w 1957 r. odszedł z wojska.

Wcześniej osiadł na stałe w Wietnamie, ożenił się z Wietnamką Nguyễn Thị Phượng. Doczekali się dwóch synów, Stefana i Wiktora. Kilkakrotnie przyjeżdżał do Polski jako tłumacz wietnamskich delegacji wojskowych. Zmarł w wieku 40 lat, 28 listopada 1963 r. Spoczął na cmentarzu Van Điên niedaleko Hanoi. Zgodnie z jego ostatnią wolą, żona – już jako Teresa Kubiak – oraz dwaj synowie przyjechali do Polski w 1964 r. Żona zmarła dwadzieścia lat temu, a synowie nadal mieszkają w Polsce.

Jak widać z tego krótkiego życiorysu, mamy w naszej historii bohatera o niezwykłej i nietuzinkowej biografii. Wartej filmu lub serialu. I choć próby stworzenia filmu o Stefanie Kubiaku były, to jednak nie powstał. Ani polski, ani wietnamski, ani polsko-wietnamski.

Czasem w życiu łatwiej jest dwa razy uciekać z niemieckiej niewoli, być w dwóch znanych na świecie partyzantkach, dwa razy dezerterować z wojska, zostać cudzoziemskim bohaterem Wietnamu niż bohaterem filmowym w Polsce.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE

I znowu przyszedł czas na marudzenie. Jak co rok, gdy trwa tak długo oczekiwane lato i nawet ateiści dziękują bogu za cudowne gorące dni, które w końcu nastąpiły po jesienno-zimowo-wiosennym lodowatym kombo, przychodzi czas na przeklnięcie tych cudnych okoliczności przyrody. Zaciera się wspomnienie mokrych butów, odzieży wilgotnej od deszczu, mżawki, gradu, śniegu, śniegu z deszczem i różnych innych kombinacji wcześniej. Nagle zapominamy jak okrutnie zimno-mokro-nieprzyjemnie było podczas wcześniejszej pory roku; bo mamy teraz dwie: jesienio-zimowiosna, która trwa dziewięć-dziesięć miesięcy i dwu- lub trzymiesięczne lato. Zaczynamy lżyć słoneczko, ubliżać mu, porównywać do morderców, złoczyńców, kleru lub do czegoś równie obrzydliwego. Wygrażamy tej bezlitosnej kuli rozpalonej plazmy pięścią; tą samą, której używaliśmy w stosunku do osoby w telewizorze, która z miną niewskazującą na jakikolwiek logiczny tok rozumowania, ponuro i złowieszczo anonsowała kolejne deszczowe dni w lutym, marcu, kwietniu lub innym listopadzie. Bo jak się już pogoda weźmie do roboty, to tak po naszemu, ekstremalnie, z przegięciem, bez należytego umiaru i powściągliwości. I wtedy Polak jest zły, bo przyzwyczajony do pracy na pół gwizdka nie rozumie, że można inaczej, z werwą, z pasją i całym pawim wachlarzem zaangażowania.

Rządzący Polaka rozumieją i dają mu to, co lubi najbardziej – byle jaki umiar. To ja już w tym kontekście wolę jednak upał.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 325706b436

Spod kardynalskiego kapelusza

Baranki św. Agnieszki

Zgodnie z tradycją Kościoła powszechnego, w dniu święta Apostołów Piotra i Pawła papież uroczyście nakłada paliusze na ramiona metropolitów, którzy w ostatnim roku dostali przydziały na metropolitalne stolice.

To tradycja, która z niewielkimi modyfikacjami przetrwała od starożytności. Paliusz jest ważnym elementem uroczystego stroju liturgicznego katolickich metropolitów. Poza tradycyjnymi paliuszami biskupimi występowały w historii także noszone przez papieży oraz przez najważniejszych hierarchów kościołów wschodnich. Obecnie to biały wełniany pas o szerokości kilku centymetrów utkany w formie koła, mający dwa długie zakończenia: jedno opada na piersi, a drugie na plecy hierarchy. Jest ozdobiony sześcioma wyszywanymi czarnymi krzyżami, a leżące na piersiach i plecach pasy są zakończone specjalnymi wykonanymi z jedwabiu czarnymi dodatkami. Paliusz nakładany jest metropolicie na ornat, przez głowę.

Dziewicza czystość

Historia tego dodatku do stroju jest niezwykle długa i nawiązuje do kultu św. Agnieszki, dwunastoletniej dziewicy i męczennicy, która w czasie prześladowań cesarza Dioklecjana (284-305) miała ponieść śmierć za wiarę. Historia jej życia nie do końca jest znana, a informacje o niej są sprzeczne, nawet rok śmierci. Liturgiczne wspomnienie tej świętej przypada na 21 stycznia i to jedyna pewna data, którą uznają zarówno chrześcijanie obrządków wschodnich, jak i zachodnich. Jej grób otaczany już od szóstego wieku kultem też niekoniecznie jest jej grobem. To właśnie do niego przyprowadzano baranki, których biała wełna miała symbolizować czystość i niewinność męczennicy. Zwierzątka miały być noszone na plecach przez „swoich dobrych pasterzy" i stały się symbolem szczególnej troski o „duchowe baranki", którymi opiekowali się ich „duchowi pasterze". Stąd też adoracja św. Agnieszki łączy się z barankami, a te stały się symbolem troski o wiernych.

Już w VII w. na grobie św. Agnieszki w Rzymie wybudowano Bazylikę św. Agnieszki za Murami. Hodowano przy niej specjalnej rasy baranki i owieczki. (Opiekę nad nimi miały początkowo sprawować specjalne zakonnice św. Agnieszki, choć ich historia nie jest do końca jednoznaczna). To właśnie z ich białego runa wyrabiano białe pasy, które wręczano wybranym biskupom. Sprawę tych pasów, z czasem nazwanych paliuszami, uregulował już w 513 r. Czwarty Sobór Konstantynopolitański. Nadawał on wszystkim patriarchom prawo ich wręczania metropolitom, którzy im podlegali. W 877 r. papież Jan VIII, rządzący w okresie tak zwanej pornokracji, czyli wielkiego upadku moralnego Kościoła, chcąc umocnić swoją władzę, wprowadził zasadę, że tylko on i jego następcy mogą wręczać metropolitom paliusze. A metropolici bez paliuszy byli pozbawieni wielu praw, w tym możliwości wyświęcania biskupów w podległych im diecezjach. W XII w. papież Paschalis II potwierdził uroczyście, że metropolici bez paliuszy nie mają prawa do wyświęcania biskupów i zwoływania synodów w swoich metropoliach. Obecnie wszelkie kwestie prawne dotyczące wręczanych przez papieża owczych pasów reguluje Kodeks Prawa Kanonicznego dla metropolitów łacińskich i Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich dla metropolitów obrządków wschodnich.

fot. Źródło Vatican

Produkcja świętości

To ciekawe, jak obecnie powstają paliusze, które papież uroczyście wręcza 29 czerwca, w święto Apostołów Piotra i Pawła. Już nie zakonnice św. Agnieszki hodują, najczęściej dwa baranki, z których białego runa powstaje wełna na paliusze – ich zakon nie przetrwał do naszych czasów. (Niektórzy historycy Kościoła w ogóle kwestionują jego istnienie). Teraz dwa baranki funduje kapituła Bazyliki św. Jana na Lateranie. 21 stycznia uroczyście je przekazuje do Bazyliki św. Agnieszki za Murami. Tam są równie uroczyście poświęcane przez papieża, a później trafiają do mniszek benedyktynek przy rzymskim Klasztorze św. Cecylii na Zatybrzu, które od tego dnia przejmują nad nimi całkowitą opiekę. To one, żyjące w pełnej izolacji od świata zewnętrznego, strzygą je, a z ich runa wytwarzają wełnę, z której powstają wełniane paliusze. Następnie mniszki obszywają je czarnym jedwabiem i czarną wełnianą nicią haftują krzyże. Gotowe są składane na grobie św. Pawła w watykańskiej bazylice. Tak też było i w tym roku, gdy papież Leon XIV uroczyście wręczył je aż trzydziestu pięciu nowym metropolitom. Wśród nich było aż trzech polskich, co też jest czymś wyjątkowym, tym bardziej, że dwóch z nich jest już kardynałami. To metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś, dla którego był to już drugi paliusz w życiu, bo wcześniej był metropolitą łódzkim. Jego łódzki tron metropolity zajął kardynał Konrad Krajewski, który dotychczas pracował w Kurii Rzymskiej. Obaj kardynałowie objęli tron metropolity w swoich rodzimych archidiecezjach. Trzeci paliusz trafił na ramiona nowego metropolity katowickiego abp. Andrzeja Przybylskiego, który od października 2025 r. objął kanonicznie archidiecezję katowicką. Wszyscy trzej są równolatkami i mają po 62 lata.

Tradycja Kościoła powszechnego, zarówno w wersji łacińskiej, jak i wschodniej, zawiera wiele historycznych symboli, nie tylko ten związany z paliuszami, ale też mitrami na głowie, haftowanymi ornatami, złotymi pastorałami czy pierścieniami. Hierarchowie Kościoła katolickiego traktują je niemalże ze świętą pobożnością, mimo iż wielu z nich nawet nie wie, jak odległa jest ich historia w tej skostniałej instytucji i że trącą starożytną lub w najlepszym razie średniowieczną tradycją. Aż boję się pytać, ilu bogobojnych polskich katolików wie, co wręczane przez papieża wełniane pasy mają wspólnego z barankami św. Agnieszki. Zapewne niewielu, i o to w gruncie rzeczy chodzi, bo dla przeciętnego katolika tradycja jest święta. A skoro jest święta to nawet nie zada sobie trudu, aby ją poznać i zrozumieć.

Kosmiczny ryk

Żyjemy w czasach, gdy ludzie patrzą w kosmos. Chcą sięgnąć gwiazd. I dobrze! Z drugiej strony, towarzyszą nam wydarzenia jak te z wręczaniem paliuszy. To takie starcie dwóch światów: nauki, który nie tylko stawia pytania, ale także szuka na nie odpowiedzi i kościelnej tradycji, gdzie trwa walka o paliusz i władzę z jego posiadania wynikającą. Mamy więc świat rozumu i możliwości, jaki daje rozwój oraz świat baranków św. Agnieszki, które istnieją jedynie po to, aby je strzyc. I to od wieków. I jakże nadal skutecznie.

Jako historyk Kościoła z zaciekawieniem oglądałem transmisję z Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Uroczyste obrzędy, których tradycja sięga starożytności, u jednych wywołują zachwyt, a u innych lęk przed tymi, których złote szaty zdobią bardziej niż ich własne życie i działanie. Podczas tegorocznych celebracji obserwowałem także to, co działo się przy głównym ołtarzu, czego nie zauważyły i nie skomentowały światowe media. Budzi to moje wątpliwości, ale i ogromny niesmak, bo współczesny Kościół musi liczyć się z tym, że nie wszyscy ludzie to obserwatorzy o mentalności potulnych baranków św. Agnieszki.

A jako baran z urodzenia, który nie lubi, jak go strzygą, pozwolę sobie zabeczeć i to głośno. Dlaczego? Obiecuję wyjaśnić za tydzień.

Ciąg dalszy nastąpi...

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol

Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.

Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**

Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł

„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921

Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 325706b436

ZAORANE

Nowe Miasto Lubawskie

Pewien 49-latek postanowił wziąć się za swoje zdrowie, ale chyba nie do końca zrozumiał koncepcję „aktywnego weekendu”. W piątek policja zatrzymała go, gdy jechał na rowerze mając 2 promile alkoholu w organizmie. W niedzielę było podobnie, z tym że stężenie alkoholu wzrosło do 3 promili. Wraz z nim zwiększała się też wysokość mandatu. Cyklista zamknął weekend kwotą 6 tys. zł do zapłacenia. Proponujemy zmienić sport. Może na bierki?

Darłowo

Sezon działkowy w pełni. Dla właścicieli ROD-osów to czas relaksu, dla złodziei – żniwa. Zazwyczaj giną kosiarki i elektronarzędzia. Tym razem 38-latek postawił na *all inclusive*: wyjadł kiełbasę i wypił osiem puszek piwa, a dopiero na koniec zabrał… wkrętarkę. Najwyraźniej uznał, że po wyżerce należy mu się jeszcze napiwek.

Tarnobrzeg

Pewien 22-latek chciał zdać egzamin na prawo jazdy za kolegę. Plan oszustwa nie był jednak zbyt dopracowany. Młody mężczyzna wyłożył się już na pytaniu… o datę urodzenia. Pod pretekstem wyjścia do toalety, opuścił budynek, zostawiając na biurku egzaminatora dowód osobisty.

Łódź

Małe dzieci myślą, że jak zamkną oczy, stają się niewidzialne. Najwyraźniej niektórzy z tego nie wyrastają. Poszukiwany listem gończym 42-latek próbował uniknąć zatrzymania. Widząc funkcjonariuszy skorzystał z okna, przez które przeszedł do sąsiedniego mieszkania, i ukrył się… za firanką. Czyżby pomylił ją z peleryną niewidką?

Szklarska Poręba

Są różne sposoby na odzyskanie partnerki – kwiaty, serenady, terapia. 44-letni porzucony wybrał opcję bardziej… widowiskową: podpalił samochód byłej. Policjantom tłumaczył, że nie mógł pogodzić się z rozstaniem. Trudno powiedzieć, co spłonęło szybciej – auto czy jego ostatnia szansa.

Milicz

Myślenie nie było też mocną stroną pewnego 24-latka. Gdy ekspedientka otworzyła szufladę kasy fiskalnej, wychylił się przez ladę i zgarnął około tysiąca złotych. Wybiegł ze sklepu, ale policjanci szybko go namierzyli. Na widok radiowozu próbował jeszcze schować się pod busem, a gdy plan zawiódł… zaczął drzeć banknoty na kawałki. Widocznie myślał, że jak będą mniejsze, czeka go łagodniejsza kara…

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Władza, która postępuje w ten sposób, że propagandą sukcesu zabija prawdę, która używa prokuratur i sądów do walki z tymi, którzy mają siłę upomnieć się o godność, taka władza upadnie prędzej czy później. Tu jest Polska!

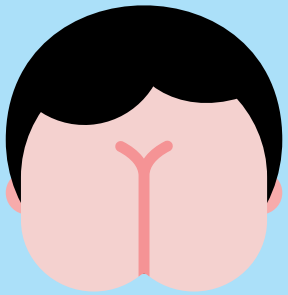

Karol Nawrocki
prezydent RP

„Przyszłość możemy zbudować tylko na prawdzie, na wzajemnym szacunku, na rozumieniu historii”.

Donald Tusk, premier RP

„Nikt i nigdy nie będzie nam nakazywał, jak żyć, jak mówić, kogo kochać, komu być wdzięcznym i jakich bohaterów szanować”.

Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy

„Ukraina jest wzmacniana przez europejską przyszłość, przez nasze członkostwo w Unii Europejskiej. Miniony tydzień był dla nas przełomowy. Otwarto pierwszą sesję negocjacyjną”.

Julia Swyrydenko, premier Ukrainy

„Polska nie zgodzi się na gloryfikowanie tych, którzy mordowali polskich, bezbronnych cywilów”.

Karol Nawrocki, prezydent RP

„Prezydent Nawrocki w zasadzie pozbawił się możliwości prowadzenia dialogu z prezydentem ważnego kraju, prowadzącego wojnę, Ukrainy.

Radosław Sikorski, wicepremier RP

„Polska powinna rozpocząć blokowanie klastrów kolejnych rokowań dotyczących wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej”.

Jarosław Kaczyński, były premier

„Ukraina, jeśli nie upora się z tą przeszłością, no to nie ma na razie dla niej miejsca w Unii Europejskiej”.

Agnieszka Jędrzak, ministra w Kancelarii Prezydenta RP

„Nie potrzebujemy tutaj podsycania tych antyukraińskich nastrojów”.

Katarzyna Kotula, pełnomocniczka rządu ds. równości

***

„Przede wszystkim odpowiedzialność państwa za ochronę zdrowia jest dla mnie ważna, a nie licytacja polityczna. (…) Każdego dnia pracuję rzetelnie w Ministerstwie Zdrowia i staram się zrobić jak najwięcej”.

Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia

„Pani minister Grenda nie ma żadnej siły przebicia w rządzie, dlatego właśnie, że nie jest członkinią partii politycznej, nie jest w żadnej partii osadzona, nie jest w stanie się postawić, walnąć pięścią w stół. Jest w stanie właściwie wykonywać tylko to, co powie pan premier. A pan premier też, no jest trochę kunktatorem w sprawie ochrony zdrowia, bo już od wielu miesięcy zwleka z podjęciem odważnych decyzji, które trzeba podjąć”.

Anna Maria Żukowska, posłanka Nowej Lewicy

„Chcę wyrazić oczekiwanie do NFZ-u o wykazanie więcej odwagi do mówienia o tym, co odnajduje się złego i patologicznego w systemie (…) w ciągu ostatnich dwudziestu lat”.

Bartosz Arłukowicz, europoseł, były minister zdrowia

„Każdy rząd dołożył swoją cegiełkę, żeby popsuć (system opieki zdrowotnej – red.)”.

Leszek Miller, były premier

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 325706b436